№ 17. Warszawa, dnia 15 (27) Kwietnia 1878 roku.



I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie. kwartalnie rs. 2 kop. 50. Numer pojedynczy kop. 15. Przedpłata dla GALICYI wynosi we LWOWIE w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA kwart. w miejscu zlr. 3. na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 c. 80. W KRAKOWIE w księgarni GEBETHNERA i S-ki kwart. w miejscu zlr. 2 c. 75 na prowincyi zlr. 3 c. 50.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni LEITGEBERA i S-ki kwart. w miejscu prenumerata wynosi marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr 779 (nowy 41).

JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI.

Pod tym tytułem z powodu pięćdziesiątletniej pracy i zasług dla społeczeństwa, wyszła broszurka z portretem Szanownego Jubilata napisana przez T. I. Rolę. Nie jest to życiorys Pisarza tak wielkiej zasługi, ale streszczenie niejako myśli i uczuć samego Autora broszurki, przy rozważaniu niezmordowanej a tyloletniej pracy Zacnego Jubilata, i projektów mających na celu uczczenie Męża chlubę narodową stanowiącego.

Zaraz też z początku p. Rola przytacza wszystkie pomysły w tym kierunku pomieszczone w pismach peryodycznych, z których jedne już wchodzą w wykonanie, a drugie choćby się nie urzeczywistniły, zawsze są pięknym dowodem wdzięczności ogółu poruszonej we wszystkich warstwach społecznych.

Znane są one wszystkim; pod kierunkiem oddzielnego komitetu, już drukuje się piętnasto-tomowe wydanie niektórych dzieł Kraszewskiego, którego koszta druku obniżone do najmożliwszego minimum przez p. Gracyana Ungra i odstąpiony procent na papierze przez fabrykę, dopomogą wielce do zebrania dość okaźnej sumki na korzyść Szanownego Jubilata. W tym samym celu drugi komitet już krząta się około wydania książki zbiorowej, złożonej z prac wyłącznie Kraszewskiego dotyczących, który druk podjął się dokonać zupełnie bezinteresownie tenże sam p. Gracyan Unger, wydawca Tygodnika Illustrowanego; koszta papieru, drzeworytów i oprawy wzięli na siebie księgarze warszawscy, a rysunki ofiarowali bezpłatnie artyści.

Nadto p. Wegner ogłosił że ma zamiar wydać na rzecz Jubilata *Złote myśli* poczerpnięte z dzieł jego; we Lwowie zamyślają o odbiciu pamiątkowego medalu, we Wrocławiu zbierają podpisy na ofiarowanie przyboru pisarskiego i złotego pióra; Towarzystwo Tatrzańskie postanowiło jeden z najbardziej malowniczych przełomów w skałach, nazwać bramą Kraszewskiego, a p. Rola powiada, że byłoby bardzo pożądanem, aby zasłużony nasz bibliograf p. Karol Estrejcher, uzupełnił swoją wdzięczną pracę ogłoszoną w Krakowie w r. 1871 na cześć Kraszewskiego, opisem nietylko wszystkich dzieł oddzielnie wydanych, ale i wszystkich różnorodnych prac Jubilata, rozrzuconych szczodrą jego dłonią w ciągu pół wieku po wszystkich prawie czasopismach gdziekolwiek one wychodziły po polsku. We wspomnionej pracy p. Estrejcher do roku 1871 naliczył dzieł Kraszewskiego do 163 a na czele jej pomieścił śliczny epigraf z poezyi Edmunda Wasilewskiego następującej osnowy:

„Kiedy wszyscy w świat biegli drogami wszystkiemi,
Ty przykuty magnesem do ojczystej ziemi,
Duchy świata w codziennej zaklinałeś mowie
Dla braci swych na sławę, na życie, na zdrowie;
Niewcielone, wezwane twem słowem potęgi,
W te, co wieki zadziwią zamknąłeś nam księgi.
Robotniku bez czasu, czy z czasem potrójnym,
Nie czujesz, jak na polu pracowałeś znojnem,
Nie czujesz gór, coś twemi podźwignął ramiony;
Obejrzyj się, a staniesz nad sobą zdumiony.
Nie daremnie twe siły zaczęły się nużyć,
Że dzisiaj ledwie możesz za dziesięciu służyć.“

Oceniając też tę zdumiewającą pracę sędziwego Jubilata, nawet w czasopismach niemieckich zaczęły się pojawiać portrety i sprawozdania o dziełach i zasługach Kraszewskiego, w Pradze Czeskiej zajmują się także uczczeniem pobratymczego pisarza; w Dreznie zamierzają wmurować pamiątkową marmurową tablicę na domie w którym mieszka Kraszewski a zmarły król Wiktor-Emmanuel nadał mu komandoryą orderu korony włoskiej, poprzednio ozdobiwszy stopniem kawalerskim a następnie oficerskim tego orderu.

Pan Rola poświęciwszy dość obszerny wstęp opisowi własnego stosunku z Kraszewskim i chwili poznania go w Dreznie; przypatrzywszy się z uwielbieniem Madonnie Rafaela i pomodliwszy się przy grobie Kazimierza Brodzińskiego, tegoż dnia nie widząc się więcej z Kraszewskim udał się do Wiednia.

Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu, jak twierdzi przysłowie, powiada p. Rola. W wycieczce więc szukałem wytchnienia na Wawelu.

Pod wrażeniem słyszanych wówczas projektów o wystawienie w Krakowie pomnika wspólnego trzem naszym wieszczom, gdy na wyjezdnem przyszedłem po raz ostatni pomodlić się na grobie Ś-go Stanisława, był już zmrok, ciemność prawie zaległa świątynię i tylko biała postać Skargi z marmuru, rzucała jakby światło przed grób świętego męczennika. Stojąc przed tym posągiem kaznodziei-proroka, i myśląc, że jeżeli kiedy na prawdę dojdzie do skutku projekt utworzenia osobnej kaplicy, jak grobom królewskim tak i dla grobów mocarzy ducha, zagadnąłem sam siebie; komuby z czasem należało stanąć w posągu po drugiej stronie grobowca obok Skargi, i w duszy swej znalazłem odpowiedź: temu, kto jak niegdyś Piotr Skarga, wciąż woła do społeczeństwa: *Nolite spiritum extinguere*! nie gaście Ducha!

To hasło ewangeliczne, jak i wiele innych w ostatnich czasach pierwszy wypowiedział Kraszewski:

„Nie wygaszajcie Ducha!

Dobry byt materyalny wywiera wpływ przeważny na ukształcenie moralne i wyrobienie się duchowe, ale cywilizacya teraźniejsza zaślepia nas, nie dając rozpoznać granicy, gdzie się kończy rozumna zapobiegliwość i postęp rozsądny, a rozpoczyna szał handlarski, spekulacyjny i zupełne zmateryalizowanie ludzkości.

Cywilizacya dzisiejsza całkiem i wyłącznie materyalna.

Wartość człowieka mierzy się tylko jego praktycznością.

Praktyczność wasza, to nic innego jak czyściuteńki egoizm, a że nie śmieliście na ołtarzu postawić bałwana egoizmu, tymczasem przezwaliście bożyszcze wasze praktycznością!

....Za dawnych czasów inaczej ludzi chwalono; to mąż duszy wielkiej, to potężne serce, to rozum przemożny; u was jedna jest tylko miara na wszystko: głupi, łotr, byle praktyczny.

....Ludzie porządku, chłodni, krytyczni, rozumni dali cykutę Sokratesowi i ukrzyżowali Chrystusa!

....Z tych zasad, według których żyjemy, nie może powstać ani prorok, ani bohater, ani poeta wiekowy, ani Kolumb, coby miał widzenie nowego świata, ani żadna wielka prawda, któraby odrodziła ludzkość. Wszystko maluczkie i praktyczne jak my sami...

....Uczmy się, oszczędzajmy, patrzmy jutra, potrzeba ulepszać i ład szczepić? ale nie pomiatajmy uczuciem, poezyą — nie przerabiajmy kraju na kantor i fabrykę, bo wkrótce nam w nim na kościół i krzyż miejsca nie stanie!

....Ucz się, pracuj, ale sercu nie daj się przemienić w płodozmian, a głowie w księgę rachunkową. Jest coś lepszego i ważniejszego nad to wszystko: wejrzenie ku niebu i podniesienie ducha!...

....Nie na to świat Pan Bóg stworzył i dał człowiekowi duszę, żeby nią na kapitał tylko pracował.

Pracujcie, bo to rzecz święta, ale nie gaście ducha!...

To, co czyni rozum przez wyrachowanie z teoryi, i formułek, nigdy nie potrafi zastąpić pracy poświęconej duchem miłosierdzia, jedynie płodnej i wielkiej...

....Starajmy się być wprzód synami bożemi, niżeli dziećmi wieku!

Należy we wszystkiem zachować miarę i to właśnie na czem u nas zbywa najbardziej!"

Dziś, gdy umilkły kazalnice, gdy świątynie stoją pustkami, może w wyrokach bożych zapisano posłać męża, by jak chorym dzieciom daje się lekarstwo w cukierkach — napominał i nauczał zrozumiałemi dla dzieci tego wieku słowami.

Podobnych myśli wyjętych z dzieł Kraszewskiego p. Rola przytacza wiele; godne są wszystkie powtarzania; wstrzymujemy się jednak od tego, bo i tak dostatecznie wykazaliśmy treść pięknie napisanej broszurki i celu całej tej pracy.

Czem jest to życie?

Czem jest to życie? pytasz mnie mała,
Trudna odpowiedź i różne zdania,
Życie — to walka ciągła i stała,
To pasmo cierpień — znój bez uznania.
Życie — to praca dla dobra drugich,
Pełna zachwytów, uniesień wielkich,
To piosnka szczęścia, o zwrotkach długich,
To morze bólu — łez — zwątpień wszelkich!

Życie, zależy od pojęć ludzi,
Wedle je których rozwijać możem,
Czyniąc zeń wielki hymn, co w nas budzi,
Uczucia święte, jak słowem Bożem.
Biada tym jednak, co to zwątpieni,
Piękności jego pojąć nie mogą,
Och! bo ci mają piekło na ziemi,
Które do zbrodni jest pierwszą drogą!

Natalia K.

Obrazki Warszawskie

ułożone w trzech tomach

PRZEZ

Jana Kantego Gregorowicza

ofiarowane

Autorce Kroniki zagranicznej w Bibliotece Warszawskiej.

(Dalszy ciąg).

— No to widzisz panie Skowroński, zawołał Berek uderzając Franka w ramię. Idź pan do współki panie Skowroński, ja każę, ja twój przyjaciel, a jak panny dobrodziejki nie chcą, to ja pana Skowrońskiego wezmę za wspólnika, bo ta moja głupia krewna nie da sobie rady i przepadnie. O cenę łatwo się zgodzimy, co ona dała za niego to państwo to wrócicie. Czterysta złotych i to co pan Skowroński ma w oszczędności, pójdzie na zaliczenie a resztę odbierać będę z dochodu, jedna z niego połowa będzie szła dla państwa a druga dla Ryfki. To złoty interes, na moje sumienie! Jabym go nawet dziecku swemu stręczył. Jakże więc będzie?

— Ja nie odchodzę od niego, odezwał się Franek, tylko galar muszę dobrze obejrzeć, bo słyszałem że bardzo wodę ciągnie.

— Bo ma dziury to ciągnie, zawołał Berek, ale jak pan Franek je zatka, to ciągnąć przestanie.

— Czasem są takie że je zatkać nie można.

— Daj pan pokój, żeby on miał takie złe dziury toby już dawno utonął. To nie dziury tylko dziurki, i to dobre bo tylko sączą a nie topią. Pan Skowroński jak obejrzy tak przekona się że tu nie ma żadnego szacherstwa. Jakże panno dobrodziejko będzie interes, bo czas na mnie wielki...

— Proszę o chwilkę cierpliwości, tylko z siostrą pomówię.

Panny zajęły się zaraz cichą rozmową, Franek wyszedł do swych obowiązków a Berek powstał mówiąc:

— Niech się panny dobrodziejki naradzą z sobą i Berkowi zaufają. Ja dbam o swoje ale krzywdzić nie lubię. Pan Skowroński zna mnie i wie że mam sumienie. Ja sobie tymczasem pogadam z mamą dobrodziejką co wiem że interes pochwali i powie że Berek dobrze radzi. Mama dobrodziejka tak długo żyła na świecie, to pewno wie dobrze co parzy a co ziębi.

— Oj! raz to się cała oparzyłam, odrzekła zaraz pani Mikłocka, jak wyszłam z kąpieli w rzece i przewróciłam się w pokrzywy. Bąble miałam na sobie jak dynie...

— Trzeba było zaraz wejść w wodę, przerwał Berek krzywiąc się z oznaką współczucia.

— Kiedy mi się nogi zaplątały w łodygach i tylkom się z boku na bok przewracała i krzyczała całem gardłem.

— Aj! a to wypadek! Ale co krzyczenie mogło pomódz kiedy tu szło o nogi?

— Oj nogi, nogi! U nas pisarz to codzień chodził o milę do swojej kochanki. To mój wuj mówił, że musi mieć cztery nogi a pan Hess...

— Czy to ten z wielką głową?

— Ten sam, a pan Hess zawsze dokładał, że nie ma złej drogi do swej niebogi.

— Aj! zawołał Berek. Ja za interesem to choćby po szabrze bosemi nogami a pójdę..

— Bosy, niech się strzeże rosy, mówił ksiądz kanonik.

— Czy to ten, co go baran w rów wpakował.

— Ten sam, bo...

— A dlaczego on nie strzegł się rogów tylko czekał?

— Kto cierpliwie czeka to się zawsze doczeka, odrzekła pani Mikłocka.

Berek zerwał się.

— Prawda, na moje sumienie, to wielka prawda, zawołał i mówiąc tak szarpnął za prawą rękę panią Mikłocką, że zatrząsł nią całą i czepek zbakierował na jedno ucho.

— Co ten człowiek sobie myśli, mruknęła pani Mikłocka poprawiając czepka. Trzęsie mną jakbym była gruszką...

— Niech Bóg broni, przerwał Berek, ja przecie wiem co człowiek a co gruszka. A zkąd wielmożna pani wie że ja mam sad w dzierżawie?

— U nas ogród to zawsze żydzi trzymali w arędzie i codzień rano mendel gruszek dawali do śniadania, odrzekła pani Mikłocka, a Berek pomuskał brodę mówiąc:

— Kiedy wielmożna pani umie się tak delikatnie przymówić o podarunek, to za to żydowskie trzęsienie, wybiorę mendel najpiękniejszych gruszek i przyślę cały mendel na moje sumienie.

— Wuj mówił, że mendel to nie kopa a kopa to napasie i chłopa.

— No, niech będzie i kopa. Berek zawsze będzie Berkiem, choć straci kopę gruszek. No, co robić.

— Ksiądz kanonik powiadał, że do roboty jak kto nie ma ochoty, to zawsze się tem zasłania że nie ma co robić.

— Prawda, na moje sumienie, ja też zawsze muszę coś robić. Jak nie robię to myślę, jak nie myślę to śpię, jak nie śpię to wstaję. To pańska rzecz a nie żydowska, nudzić się i stękać...

— Żydowska rzecz to szachrować, jak wuj powiadał...

— Szachrować! zawołał Berek obruszony poprawiając na sobie ubrania. Szachrować to każdy radby aby umiał i jak mu idzie to bierze.

— Głupi daje a mądry bierze, mruknęła pani Mikłocka, i ja też nigdy nie odrzucałam jak nam co do śpiżarni przysłali.

— To bardzo rozumnie, na moje sumienie, bardzo rozumnie, zawołał Berek zapominając o chwilowym gniewie. Od przybytku nigdy głowa nie boli, a od ubytku... oj! to kręci, nudzi...

— Wuja to zawsze nudziła słodka wódka, przerwała pani Mikłocka a po alembikówce to jadł zawsze suszone gruszki i śliwki.

— I śliwki?

— I śliwki kminkiem dziane, bo powiadał że to zdrowe na żołądek.

— No, kiedy zdrowe, odezwał się Berek poruszając ramionami i gładząc brodę, kiedy pani mama dobrodziejka umie tak delikatnie ciągnąć mnie i za gruszki i za śliwki, to do kopy gruszek dołożę jeszcze garniec śliwek. Niech już będzie moja strata, co mam robić!

— U nas to także śliwki na garnce mierzyli, a jabłka na sztuki...

— To i jabłka jeszcze, przerwał Berek zastraszony mniemanem przymawianiem się pani Mikłockiej, no! to przyrzucę i kilka jabłek.

I odsuwając się mruknął sam do siebie:

— A to interes! Onaby rada cały sad zabrać.

Przysiadł się potem do panien.

— Czy to ta pani mama dobrodziejka, zapytał, co miała umrzeć?

— Była bardzo chora, zasłabła nam nagle i tak niebezpiecznie że byliśmy w wielkiej trwodze, odrzekła Frania, gdyż Klarka cała była jeszcze zatopiona w rozważaniu projektu co do kupna galaru na współkę z Frankiem.

— To bardzo godna osoba, odrzekł Berek, tylko w interesie bardzo ciągnie, bardzo twarda.

Frania spojrzała na niego zdziwiona i o mało się w głos nie rozśmiała.

— Panna dobrodziejka się dziwi co powiedziałem, że godna mama bardzo twarda? zapytał Berek poprawiając rewerendy i gładząc brodę. To przecie nie żadne szkalowanie. Niech to będzie bez urazy, ale my się trochę pokłócili o moje żydowskie szarpanie, i na przeproszenie obiecałem mendel gruszek, a godna mama dobrodziejka tak umiała zajść z różnej strony, że z tego urosła kopa gruszek, garniec śliwek i jabłka.

Frania mimowoli rozśmiała się, Berek cmoknął, poruszył ramionami i mówił dalej:

— Ja wiem co to śmieszne, ale Berek nie łapserdak, każde jego słowo to jak weksel. No, co robić. Ale niech panny dobrodziejki powiedzą co będzie z interesem?

— Właśnie myślę o nim, odezwała się Klarka, jednej tylko rzeczy nie mogę sobie w nim wytłomaczyć.

— Jakiej? prostując się zapytał Berek.

— Nie wiem jak to przedstawić... lękam się pogniewać pana Berka.

— W interesie gniewu nie ma, wszystko trzeba wygadać co przyjdzie do głowy.

— Powiem więc otwarcie jak myślę. Ułatwienie kupna galaru nawet z poręczeniem dalszej wypłaty, zadziwia mnie. Poręczenie trudno uzyskać nawet prosząc, a pan Berek sam się z niem ofiarował bez prośby. Coś więc jest w tem czego nie rozumiem.

— Aj! to głowa, to głowa! zawołał Berek podskakując na krzesełku, godna córka pani mamy dobrodziejki. Ja wiem że bez interesu nikt nic nie robi, bo po co to? Berek też ma interes i chce dwa rożny obracać przy jednej pieczeni. Widzi panna dobrodziejka, moja krewna Ryfka to głupia żydówka, zabrudzona, zamorusana. Ja jej na galar pożyczyłem czterysta złotych i już od wiosny nie mam żadnego procentu a galar zalać może, to gdzie będę szukał moich pieniędzy? Tak ja byłem teraz u niej i kazałem jej żeby galar przedała a wzięła się do handlu. No, ona zaraz przystała na to, i ja odbiorę swoje a za resztę założy kram za żelazną bramą. Ma córkę, dziewczyna nie głupia, to handel w kramie będzie prowadzić, a sama Ryfka będzie handlować rybami i owocami. Ja jej dopomogę, krewnej nie godzi się opuszczać, a ona jeszcze była żoną mojego wspólnika. Żeby zaś panny dobrodziejki nie myślały że w tem jest jakie szacherstwo, to powiem na moje sumienie, że czy tak będzie czy owak z interesem, to ja z panem Skowrońskim pójdę do współki, a galaru nie wypuszczę już ze swej ręki.

— Dlaczegóż więc pan Berek nie zrobi tego, kiedy to taki dobry interes, tylko nas do kupna i do współki namawia?

— Ja mam swój interes i muszę go pilnować, a jak jeden interes ciągnie w prawo a drugi w lewo, to mogą Berka rozerwać, a coby jego żona z dziećmi wtedy robiła. Wolę więc go zdać w inne ręce, ja nie zazdrosny.

— Dlaczegóż jednak w nasze koniecznie, kiedy pan Berek zupełnie nas nie zna?

Berek pokręcił głową, poprawił się na krzesełku i bacznie spojrzawszy na Klarkę odrzekł:

— Co prawda to nie znam, ale znam pana Skowrońskiego i wiem, że jak na co powie że białe to już pewno bielsze od śniegu. On przecie chciał koniecznie odebrać z oszczędności swoje pieniądze na wykupno od komornika, a jak to powiedział, to potem gadał i gadał, co on przez pannę dobrodziejkę stał się innym człowiekiem, że pozbył się z siebie wszystkiego niepotrzebnego, że się musi odwdzięczyć, bo jest pewny, że panna dobrodziejka i jakaś druga panna Zosia, to są jakby anioły co ich widział w chorobie...

— Zabawny ten Franek, przerwała Klarka.

— To nie żadna zabawa, to prawda, że tak do mnie gadał. Jak ja też tego wysłuchałem, tak zaraz pomyślałem, kiedy te panny z takiej wielkiej familii, tak go umieją wodzić jak konia w wozie, to i przy galarze potrafią nim zarządzić i będzie wszystko jak wypada. Berek odbierze swoje, Ryfka pójdzie do handlu, panny dobrodziejki do chleba, a pan Skowroński zostanie przyjacielem Berka, bo taki jak on nadwiślak co go drudzy słuchają, to dla Berka znaczy wiele. Panna dobrodziejka ma swój delikatny rozum, to niech to rozważy a zaraz pozna, że tu ręka idzie na rękę, a noga nie zawadza nodze tylko ją podpiera. Pan Skowroński dorobi się na moje sumienie, dorobi się wielkiego majątku, bo kiedy on z niczego tylko z oszczędności dojdzie do własności połowy galaru, to mając interes, dojdzie do drugiego galaru, potem do łazienki, sprawi konia, bryczkę na resorach i ze swoją żonką będzie paradował po Bielanach, Żeby on był żydem, to jabym mu się ukłonił i poprosił coby moją córkę wziął za żonę, na moje sumienie, bo taki porządny człowiek, taki ochotny do pracy i do uczciwości, to więcej znaczy jak majątek choćby i przy wielkim jakim tytule.

Gdyby pani Mikłocka koniec tej rozmowy była podsłuchała, z pewnością dołożyłaby, że nic po tytule gdy pustki w szkatule, ale na szczęście, wysilona rozmową, zasnęła i przy ostatnim wyrazie tak chrapnęła głośno, że się aż Berek obejrzał.

— To mama z osłabienia tak twardo usnęła, odezwała się Klarka.

— To osłabienie nie straszne kiedy tak chrapi, odrzekł Berek i zaraz głos przyciszywszy mówił dalej: kiedy więc mama dobrodziejka tak się ratuje w osłabieniu, to niech panna dobrodziejka powie teraz jak będzie z interesem? Na moje sumienie ja radzę, drugi taki już się nie znajdzie.

— Poradzę się przyjaciela mego ojca, odrzekła Klarka i jak on postanowi tak zrobię. Jutro dam panu Berkowi odpowiedź.

Berek jeszcze trochę pogadał zachwalając Franka, pokręcił się około zajętych gratów, spojrzał z ukosa to na panny to na śpiącą matkę, wreszcie pożegnał się przyrzekając przysłanie podarowanych owoców.

Po odejściu Berka panny nie mogły się dość nadziwić obrotowi rzeczy tak niespodziewanemu. Projekt Berka dosyć im się spodobał, zaczęły obliczać przypuszczalne dochody, dodawać, odciągać, tworzyć różne plany, przypuszczać, i tak się rozweseliły, że zupełnie zapomniały o swem tak okropnem przed chwilą położeniu. Już dawno nie doświadczały radości jaka je ożywiała; nadzieja splatała się z pragnieniami i snuła tak piękne obrazy, jak dotąd żywot ich był smutny, łzawy i rozpaczliwy. Dziwiły się tylko nieobecności komornika; na wypadek jego zejścia, postanowiły wyprosić jeszcze dzień zwłoki, pod pozorem starania się o pieniędze, a właściwie do powzięcia ostatecznej decyzyi co do porady Berka.

— Ale wiesz co moja Klarciu, odezwała się Frania, że Franek znalazł się po bohatersku. Widocznie kocha cię..

— Dajże pokój z podobnemi przypuszczeniami. Mógłby kto sądzić żem się starała o to!

— Ja też tego nie utrzymuję, ale to wielkie szczęście być tak kochaną.

— Tak, to prawda, szepnęła Klarka, gdyby był jakim takim urzędnikiem, choćby woźnym... ale nadwiślak, prosty robotnik... zastanów się!

— Jabym na to nic a nic nie zważała, zwłaszcza jeżeli zostanie naszym wspólnikiem.

— Ej! nudzisz mnie, mruknęła Klarka. Anzelm musi się ze mną ożenić... mam przeczucie że się tak stanie, a to mnie nigdy nie zwodzi.

Koniec tomu drugiego.

WIEDEŃ I ŻYCIE WIEDEŃSKIE.

PRZEZ

Wiktora Tissot.

(Autora słynnej „Podróży do kraju miliardów“.)

Streszczone przez J. B.

(Dalszy ciąg).

Ogłoszenia i reklamy tak się w ogóle rozwielmożniły w Wiedniu, iż zawet utrzymujący dystrybucyą cygar zamieszczają je po dziennikach nietylko prozą ale wierszem. Mamy jeszcze przed oczami obrazek przedstawiający Romea i Julią przechadzających się wśród nader romantycznego krajobrazu, *on* pali cygaro którego dym unosi się w lekkich obłoczkach; pod spodem następująca rozmowa:

Julia.

Romeo! cóż to za niebiańskie wonie,
Dziś się w powietrzu rozchodzą?

Romeo.

Zapachy w których dusza twoja tonie,
Nie z nieba, z mego cygara pochodzą.

Julia.

Romeo, kochanku mój! a zkąd ty go wziąłeś?

Romeo.

O Julio! wierzaj mi, na świecie całym,
Nikt ciebie nie utraktuje
Cygarem tak doskonałym,
Jak je u *Lehra* kupuję.

Dzienniki mają tu dwojakich prenumeratorów; jedni sami odbierają swoje numera, drugim odsela się je do domu. Za odsełanie do domu płaci się kilka fiorenów więcej.

Prasa jest dziś w Austryi prawie tak wolną jak w Anglii, a jednak sprzedaż gazet po ulicach nie jest dozwolona. Chcąc kupić numer trzeba wejść po niego do dystrybucyi, a nie dość na tem zamawiać dzień naprzód.

Tak miejscowe jak zagraniczne gazety opłacają w Austryi stempel; oprócz porto, opłaca się od zagranicznych gazet dwa krajcary od numeru.

Dziennikarze wiedeńscy utworzyli stowarzyszenie pod nazwą „Concordia“; wpisowe wynosi 250 flor. a opłata roczna 12 flor. Podczas zimy w lokalu stowarzyszenia odbywają się prelekcye i bale, z których dochód powiększa kapitał stowarzyszenia, na wspomaganie biednych pisarzy, utrzymywanie wdów

po nich pozostałych i koszta edukacyi ich dzieci. „Concordia“ jest klubem literatów i pisarzy wiedeńskich; tam znaleźć można gazety i pisma całego świata, najważniejsze przeglądy, nowe książki i broszury a przytem kwiat inteligencyi.

W kraju tak nie jednolitym jak Austrya, tylko potęga i urok nauk i literatury, może gromadzić w jedno koło ludzi najprzeciwniejszych przekonań i uczuć.

VI.

Ulice Wiednia są tak malownicze i ożywione, tak każda przedstawia jakieś zajęcie lub rozrywkę, iż nawet długo chodząc po nich nie uczuwa się znużenia. Jak jednostki tak miasta mają właściwą sobie pociągającą lub odpychającą fizyonomię; fizyonomia Wiednia jest nader sympatyczną. Jest tu życie, ruch, zapał, gorączka pracy i uciech, a szczególniej uciech. Na ulicach Wiednia spotykamy co krok miejscowe typy ludowe, zajmujące się swoim małym przemysłem. Już to się mijamy ze Słowakiem lub z Węgrem pobielającym rondle, który niesie pułapki, koszyki do sałaty i różne podobne wyroby. Ma on na głowie okrągły kapelusz, na sobie wytartą *bundę*; już znów spotykamy czeskiego muzykanta, chodzącego po dziedzińcach domów z gitarą lub skrzypcami ukrytemi pod suknią; przekupki jabłek i cebuli, z koszykiem w ręku lub na głowie, roznoszące swój towar po domach, nazywają się Kroatkami, choć wcale nie pochodzą z Kroacyi, zarówno jak owe tak nazwane „frankfurckie kiełbaski“ sprzedawane na rogach ulic, nie są wcale sprowadzane z Frankfurtu. Jakby odwzajemniając się za grzeczność grzecznością, takież same kiełbaski sprzedawane we Frankfurcie, nazywają tam wiedeńskiemi. Jest to ulubiony przysmak Wiedeńczyków. Pomimo jednak tego zamiłowania ich w wyrobach rzeźnickich, sklepy takie wcale nie odznaczają się doskonałością wytworów ani elegancyą. Toż samo powiedzieć trzeba o owocarniach które są zadymione i brudne; słowem z wyjątkiem składów jubilerskich i sklepów z fajkami, tylko wystawa trumien przy ulicy Kuryntyi zasługuje na uwagę. Jakież prześliczne wszystkie te trumny! jakiż szczególny talent mają Wiedeńczycy, że umią nawet grozę śmierci takim otoczyć powabem! Wszystkie te wystawione trumny są prześlicznie odrobione, ozdobione rzeźbą, politurowane na mahoń lub na kolor drzewa orzechowego. Wieko podnosi się na złoconych zawiasach; taka trumna przedstawia się jak mebel salonowy, jakby szkatułka wielka lub kassa.

Wiedeń ma także swoich ulicznikiów, zuchwałych, szyderskich, zdolnych zarówno do popełnienia złego jak i dobrego uczynku; są to zwykle zwani *Schusterbube* to jest chłopcy od szewców. Ulicznik taki biegnie z rozczochranemi włosami, z kawałkiem upalonego cygara w ustach, rękawy od koszuli odwinięte aż po łokcie, z ręką założoną za szelki od dziurawego skórzanego fartucha, a w drugiej trzymającego parę butów i bucików, w starych sandałach na nogach. Ulicznik taki jest postrachem mleczarek i odźwiernych, zręcznem kopnięciem Schusterbub obala blaszanki z mlekiem lub kubły z pomyjami.

Odźwierni mają na sobie długie surduty z jasno niebieskiego sukna, czerwone kamizelki i ciemne pantaliony w paski lub w kratki. Z rana można go widzieć na jego dziedzińcu z miotłą w ręku, którą trzyma tak majestatycznie, jak Karloman swoją szpadę, a wieczorem począwszy od godziny dziesiątej, siada owinięty w swój kraciasty szlafrok, trzymając w jednej ręce klucz a w drugiej latarkę. W Wiedniu bramy czy drzwi domów zamykają na klucz o dziesiątej, ktokolwiek przychodzi później zastaje drzwi zamknięte i musi płacić za otwarcie. Do północy wyznaczona jest opłata sześć krajcarów, po północy dziesięć krajcarów. Wychodzący gdzieś na wieczór płaci wychodząc i wracając; to też trochę przed dziesiątą tłumy wybiegają z teatrów i piwiarni; całe rodziny przyśpieszonym krokiem rozbiegają się na wszystkie strony, aby wrócić do domu przed wydzwonieniem fatalnej godziny.

W Wiedniu co chwila daje się słyszeć na ulicach muzyka wojskowa i wtenczas wszyscy biegną do okien; zwykle pułk jakiś wraca z mustry a za nim ciągną szeregi próżniaków i uliczników i miarowym krokiem towarzyszą mu aż do koszar.

Lud z natury tak wrażliwy i tak ubiegający się za wszystkiem co uderza słuch i oczy, nie może patrzeć obojętnie na przynęcające afisze; to też wiedząc o tem przedsiębiercy wysadzają się na nie Jakaż to różnorodność w pomysłach i układzie tych olbrzymich afiszy czerwonych, niebieskich, zielonych, białych; porozlepianych jedne nad drugiemi i tworzących całe piramidy reklam. Afisze balowe ozdabiają rysunki; przedstawiające lekkie i zgrabne tancerki, posełające pocałunek i przyzywające zgrabnie wystawioną nóżką; ogłoszenia loteryjne zdobią rogi z których sypią się dukaty, niby pieczone gołąbki z zaczarowanego komina; bankierowie znowu w swoich anonsach przesadzają się w dowodzeniach że im *Pan Bóg szczególniej błogosławi* w robieniu dobrych interesów to jest w zagarnianiu cudzych pieniędzy do własnej kieszeni.

Rząd austryacki utrzymuje w całej monarchii kantory loteryjne i wielkie z tego źródła odnosi korzyści. Obok oszklonych drzwi, umieszczona jest ogromna czarna tablica a na niej na kartkach powypisywane numera; to kantor loteryi i przed każdym stoi zawsze gromadka ludzi, przeważnie złożona z kobiet. Od czasu do czasu jakaś córa Ewy, szatańską wiedziona pokusą, odrywa nęcący ją numer i biegnie z nim do urzędnika siedzącego w kantorze po za drewnianą kratą. Bilet na jedno ciągnienie kosztuje 10 albo 20 krajcarów, ale gracze loteryjni zapalają się jak szulerzy, stawiają co ciągnienie, co wyniesie tyle izby za tę sumę dziecko wyżywić mogli. Takie loterye są podnietą i zachętą do próżniactwa, odwodzą od pracy i oszczędności, łudzony płonną marą łatwego zysku, wyrobnik nie troszczy się o jutro; zamiast do kasy oszczędności składa grosz w kantorze loteryi aby się z nim więcej nie zobaczyć.

W żadnem mieście nie ma pewnie tak wielkiej liczby kawiarni jak w Wiedniu; według statystycznych obliczeń ma ich być czterysta. Z miast chrześciańskich, w Wiedniu otwarta była najpierwsza kawiarnia.

Było to w r. 1683; Wiedeń po raz drugi został oblężony przez Turków, trwoga i przerażenie ogarnęły mieszkańców, pomimo dzielnej obrony hrabiego Ernesta Rüdiger Starmberg, Wiedeńczycy widzieli że zmuszeni będą kapitulować, jeśli spodziewana pomoc zewnętrzna nie nadciągnie. Wysełano ciągle posłańców do armii dowodzonej przez księcia Karola Lotaryngskiego, ale wszyscy zostali pochwyceni przez Turków i powieszeni pod murami miasta. Przerażenie wzmagało się co dzień, co godzina, wiedziano że książę Karol znajduje się o kilka mil drogi, że czeka tylko wezwania z Wiednia, a nikt już nie chciał się odważyć przekraść się przez szeregi nieprzyjaciół.

Żył wówczas w Wiedniu Polak, nazwiskiem Jerzy Kulczycki; był to młodzian dwudziesto-siedmio letni, piękny, rozumny, czynny, przedsiębierczy, energiczny i odważny; zapisał się jako ochotnik do kompanii wolnych strzelców kapitana Frank'a. Pewnego poranku stawił on się przed głównodowodzącym jenerałem.

— Czego żądasz? zapytał go hrabia Starmberg chodzący niespokojnym krokiem po sali rady wojennej.

— Panie jenerale, odrzekł śmiały Polak, przychodzę ofiarować panu moje usługi; przedrę się przez obóz turecki i głową moją ręczę, że zawiadomię księcia Lotaryngskiego o okropnem położeniu w jakiem się znajdujemy.

— Turcy cię powieszą i na tem się skończy! odrzekł Starmberg chodząc ciągle po sali.

— Nie powieszą mnie, panie jenerale.

— A dla czegóżby ciebie jednego mieli oszczędzać?

— Bo bynajmniej nie życzę sobie skończyć na szubienicy.

— Więc posiadasz jakiś talizman?

— Może.

— To już twoja tajemnica, więc nie badam o nią. Więc chcesz odważyć się na przebycie obozu tureckiego? rzekł jenerał zatrzymując się przed Kulczyckim.

— Przedrę się przez obóz, oddam rozkazy pana jenerała dowódzcy wojsk posiłkowych, i powrócę zdać panu sprawę z mego posłannictwa.

Starmberg pomyślał chwilę.

— Dobrze więc, przyjmuję twoją usługę, odrzekł. A jakiejże żądasz nagrody jeśli ci się uda?

— Żadnej, dość mi tej chwały że ocalę miasto.

— Dobrze więc; dziś wieczorem doręczą ci moje rozkazy; teraz możesz odejść, niech Bóg czuwa nad tobą!

Było to w środku sierpnia; w nocy straszna burza rozszalała się nad Wiedniem i okolicami; korzystając z niej, Kulczycki przebrany za Turka wymknął się niespostrzeżenie wraz ze służącym swoim, Michałowskim, który był z nim na Wschodzie. Gdy nazajutrz rano stanęli w obozie tureckim, zostali zatrzymani i stawieni przed agą. Na uczynione sobie zapytania Kulczycki odpowiedział że jest kupcem z Belgradu i przychodzi umówić się z turkami o dostawę żywności dla armii.

Aga bardzo był z tego zadowolniony i postanowił zawiadomić dowódzców; kazał dać jeść i pić mniemanemu muzułmaninowi i jego słudze, poczem rzekł im: Zostawiam was na wolności, ale radzę nie oddalajcie się bardzo, bo forpoczty armii lotaryngskiej podsuwają się do stóp góry Leopoldsberg.

Kulczycki umiał skorzystać z tego objaśnienia; niby to przechadzał się spokojnie i pogwizdując sobie, potrafił nieznacznie podsunąć się do forpoczt wojsk chrześciańskich i oddać depesze. Dnia 17 sierpnia powrócił do Wiednia, wywiązawszy się zupełnie z przyjętego zobowiązania. W parę dni później Sobieski i książę Lotaryngski napadli niespodziewanie na Turków, pobili zupełnie i zmusili do ucieczki.

Hrabia Starmberg przyzwał wtedy Kulczyckiego i nakłaniał go koniecznie aby przyjął jakąś nagrodę, tak przynaglony oświadczył, iż prosi aby mu darowano wszystkie worki kawy pozostawione przez uciekających Turków.

— Najchętniej, odrzekł hrabia, ale cóż zrobisz z temi zielonemi ziarnami, skoro nikt nie wie do czego one służą?

— Ja wiem, panie hrabio.

I opowiedział co następuje.

„W roku 1825, pewien derwisz nazwiskiem Hadżi-Omer, wygnany z klasztoru z Mekki, szukał schronienia w sąsiedniej pieczarze. Na pożywienie nie mógł nic wynaleźć prócz nasienia dzikiej rośliny zwanej kahwa; z początku probował jeść je na surowo, ale że były bardzo gorzkie, przyszła mu myśl upalić ją i utłuc a potem sparzyć, co dało mu napój

smaczny i orzeźwiający. Poczęstował nim odwiedzających go przyjaciół; którzy nadzwyczaj zasmakowali w wybornym zupełnie nieznanym dotąd napoju, i rozgłosili wszędzie o cudownem odkryciu derwisza. Gdy wieść ta doszła do uszu przełożonego derwisza, ten uznał w tem widoczny dowód opieki bozkiej nad wypędzonym derwiszem, i przywrócił go do klasztoru. Odtąd nasienie tej rośliny stało się ulubionym napojem Turków, ale że jest on doskonały, warto aby i chrześcianie go skosztowali i przyswoili sobie. Jeźli pan hrabia rozkaże wydać mi pozostawione przez Turków worki, podejmuję się przyrządzać najwyborniejszą kawę turecką.

— Wydam rozkazy aby ci oddano wszystkie worki tego nasienia, a nadto gmina postanowiła ofiarować ci dom na Leopoldstadt, w dowód wdzięczności za nieocenioną oddaną przez ciebie miastu usługę, abyś w razie gdyby sprzedaż kawy nie dopisała, nie pozostał bez sposobu do życia.

Kulczycki zaraz zamiar swój wprowadził w wykonanie. Zaczął od tego iż chodził od domu do domu roznosząc na tacy kawę w filiżankach, a gdy Wiedeńczycy tak zasmakowali w jego napoju, iż się już obejść bez niego nie mogli, wynajął skromny lokal przy ulicy Szkolnej, ale napływ gości tak był liczny iż wkrótce musiał zmienić mieszkanie, i wtedy przeniósł się do domu przy ulicy Ślusarzy, pod *Niebieską butelką* i tam już pozostał do śmierci, to jest do roku 1703. Dla tego obrał za szyld niebieską butelkę, iż gdy został ranny na początku oblężenia Wiednia, narzeczona jego, córka jakiegoś chirurga, przyniosła mu uzdrawiający balsam, w małej niebieskiej buteleczce.

Opiszemy teraz wnętrze jego kawiarni. W głębi pokoju płonął wielki ogień i na nim gotowała się woda w wielkich miedzianych kociołkach. Do koła pod ścianami stały ławki drewniane, stołów nie było. Goście trzymali filiżanki w ręku lub stawiali je obok siebie na ławce. Salę oświetlały dwie zawieszone u sufitu latarnie; w pośrodku sali przechadzał się Kulczycki z rozpromienioną twarzą, z fajką na długim cybuchu. Pod *Niebieską butelką* codziennnie można było spotkać starego hrabiego Rüdiger von Starmberg oraz spowiednika Jana Sobieskiego, kapucyna Marka Aviana, który ze szczytu góry Kahlenbergu, błogosławił wojskom chrześciańskim przed bitwą. Bywał tu także czasami książę Eugeniusz Sabaudzki, a śpiewak ludowy Augustyn, wyśpiewywał tu swoje najzłośliwsze niewydane piosenki.

Po śmierci Kulczyckiego otworzono w Wiedniu kilka kawiarni, a Wiedeńczyków ogarnęła prawdziwa turkomania. Nie chcieli palić innego tytoniu jak turecki, używano samych tylko tureckich fajek; noszono tureckie szlafroki, na balach maskowych przebierano się za Turków; lubowano się w muzyce tureckiej, do fortepianów dodawano oddzielne pedały, naśladujące odgłos bębnów i cymbałów tureckich.

W r. 1778 pewien bogaty księgarz założył w swoim pałacu kawiarnię literacką, w której nietylko znajdowały się wszelkie pisma peryodyczne wydawane we wszystkich językach, ale i pamflety polityczne pokryjomu a nawet sprzedawano dzieła Woltera.

W Wiedniu kto żyje bywa w kawiarni, mężczyźni, kobiety, księża, dzieci. Kawiarnia jest ogniskiem życia społecznego; tu załatwiają się interesa, zawierają układy, zbierają nowiny, tu rozprawiają o czynnościach rządu, wydają sąd o książkach i sztukach teatralnych. Kawiarnie zastąpiły forum; o godzinie czwartej nader trudno znaleźć w nich miejsce; w tej porze wszyscy piją kawę, tak w kawiarniach jak po domach.

W kawiarniach kawę i ciasto dają wyborne; obsługa jest wzorowa. Garsoni wiedeńscy odznaczają się grzecznością, usłużnością, dobrym humorem i poczciwością. Zaledwie wejść do kawiarni, garson pozna z twarzy do jakiej należy kto narodowości, i natychmiast przynosi mu pisma w jego narodowym pisane języku. A trzeba wiedzieć że w kawiarniach wiedeńskich trzymają po kilka i kilkanaście egzemplarzy ważniejszych pism i gazet.

Do kawy podają ciastka i bułeczki, których jest bardzo wiele odmian wypiekanych na wodzie, na mleku, na maśle; z cukrem lub bez. Nie raz można być świadkiem pojedynku na bułki: dwóch ichmościów siada naprzeciw siebie wyzywając się który zje więcej bułek. Kto przegra płaci za wygrywającego.

Kawiarnie wiedeńskie mają swoją historyą, właściwą fizyonomią i klientelę. W kawiarni europejskiej przy placu Ś. Stefana, spotyka się w ogóle wszystkich prawie przybywających do Wiednia cudzoziemców. Młoda arystokracya uczęszcza do wspaniałych kawiarni na Graben i na Ringu. Kawiarnia Narodowa jest miejscem zebrań *bawiącego się* Wiednia; otwarta jest całą noc. Dwór, arystokracya wojskowa, mężowie polityczni i wszystkie znakomitości stolicy, pojawiali się przy stolikach zamkniętej już dziś kawiarni Daum. Sławna ta kawiarnia zajmowała dwanaście salonów a w każdym oddzielne zgromadzało się towarzystwo. Była sala oficerów, salon mężów politycznych, salon dziennikarzy i t. d. Ministrowie uczęszczali do największej sali i tam szeptali sobie najświeższe nowiny i najnowsze skandale. Historya kawiarni Dauma jest historyą Austryi.

Przed rewolucyą 1848 r. spotykano tu jedynie poważnych biuralistów czytających spokojnie *Obserwatora Wiedeńskiego*, *Gazetę Wiedeńską* i *Dziennik Teatralny*; czasami tylko dowcipny jakiś żarcik Saphir'a rozjaśniał czoła tych jakby drewnianych postaci. W owych błogosławionych czasach nie mówiono jeszcze, ani o kwestyi Schlesgwiskiej, ani o jedności włoskiej, a tem mniej jeszcze o jedności niemieckiej, a pan Bismark był wówczas jeszcze bardzo nieznaną figurką. Półgłosem powierzano sobie uwagi o rozprawach i mowach mianych w Izbach francuzkich. W sali oficerskiej rozmowy były więcej ożywione: rozprawiano o nowych komedyach i o amazonkach z cyrku Bocher'a.

Jakże rażąca zaszła zmiana od chwili gdy barykady stanęły na ulicach Wiednia! W salonach pojawili się reprezentanci ludu w różnobarwnych ubiorach, naszytych galonami na wszystkich szwach, w długich butach, i z pałaszami przy boku; Młodo-Czesi, Polacy, Węgrzy ludzie sławni od wczoraj, a wśród tych pstrych tłumów uwijały się kobiety w rewolucyjnym stroju. We wszystkich salach rozlegały się interpelacye, krzyki, wrzaski, jak w kawiarniach bulwarowych za czasów komuny. Szarpano i deptano pisma reakcyjne; wchodzono na stoły improwizując mowy.

Po tych burzliwych niepokojach nastąpił stan oblężenia, i wtedy kawiarnia Daum stała się jakby główną kwaterą władz wojskowych. I znowu przy małych stolikach zasiedli ludzie poważni i milczący, z włosami krótko przystrzyżonemi, w okularach, nie obrażający się jeźli przypadkiem jakiś oficer od kawaleryi nastąpił któremu na nogę. Przed bramą kawiarni stała zawsze gromadka oficerów, z lornetkami i cygarami w ustach, zajętych wyłącznie przyglądaniem się kobietom. Tak było aż do czasu bitwy pod Solferino; wtedy wojskowa klientela kawiarni zamieniła się na zupełnie cywilną. Pełno było doktorów, adwokatów, bankierów, artystów, poetów, a po skończeniu teatru, saloniki Dauma zapełniały się deputowanymi w czarnych frakach, wyorderowanymi dyplomatami, a rozprawy i pogadanki przeciągały się często aż do rana, gdyż kawiarnie wiedeńskie mają ten przywilej, że mogą być otwarte dopokąd goście ich nie opuszczą.

Kawiarnie i piwiarnie stanowią dla Wiedeńczyków jakby drugie domowe ognisko, a uczęszczający do nich dzielą się, że tak powiem na dwa rodzaje: jedni są tak zwani *stamgaste* czyli goście codzienni, drudzy *laufende* czasami przychodzący. W sklepach winnych, goście codzienni, zwani *Wirthshausbrüder* mają oddzielne swoje stoliki i biada temu ktoby się poważył zająć to uświęcone miejsce! Bywają tacy którzy od lat trzydziestu przychodzą zawsze o jednej godzinie, siadają na tem samem krześle i w tem samem miejscu, i tąż samą szklanką czy kieliszkiem piją toż samo piwo czy wino, czytają ten sam dziennik, palą ten sam tytoń, z tejże samej fajki!. *Stamgast* przepędza zwykle trzy lub cztery godziny w piwiarni, w kawiarni lub winiarni; pociąga to za sobą ogromną stratę czasu i pieniędzy, któreby rok rocznie na miliony zliczyć można, ale Wiedeńczycy nie są chciwi, i zdają się więcej troszczyć jak użyć życia niż myśleć o przyszłości.

(*d. c. n.*)

Korespondencya z Londynu.

Posiedzenia Izb. — Nowy element w społeczeństwie angielskiem.—Bezrobocie i tajemne fundusze. — Angielscy „Communards.“ — Szczepienie ospy uważane za nader szkodliwe i zgubne.—Niebezpieczeństwo zbytniego oddawania się gimnastyce, pływaniu i innym podobnym ćwiczeniom. — Ostatni Stuart'owie.—Książę Karol Sobieski uważany za prawowitego monarchę Wielkiej Brytanii. — Dzieło doktora Doran „Londyn za czasów Jakobitów.“— Pamiętniki wicehrabiego Melbourne, przez Torrens'a. — Życie Tytusa Salt. — Ferma o pięciu kominach, p. miss Hoppus. — Dzieci natury, hrabiego de Desart. — Tajemnica Haselhurst'u, mis Lloyd. — Salomon Isaacks, p. Forjeon.—Zimowa wystawa malarstwa w Akademii królewskiej.—Nowości teatralne.

(Dokończenie).

Od pewnego czasu nie pojawia się tu już taki nawał powieści jak niedawno jeszcze temu; wymienię tylko które zaliczają do lepszych lub przynajmniej większem cieszą się powodzeniem.

Five Chimney Farm (Ferma o pięciu kominach) jest pierwszym utworem młodej bardzo kobiety. Nawet pisarz wytrawny mógłby się przyznać do tych głębokich studyów nad politycznemi powodami wybuchu rewolucyi lutowej i obyczai pod wpływem których wyniknęła. Romans zaczyna się w spokojnej fermie Devonshire'u której nazwa stanowi tytuł romansu, a kończy w Paryżu podczas krwawych dni czerwcowych. Świeżość i prostota wioskowej idylli, z jej sadami pełnemi w jesieni woniejących owoców, a na wiosnę umajonej łąkami zasłanemi różnobarwnem kwieciem, z jej prostotą obyczajów i niewinnemi ploteczkami jej mieszkańców, rażącą tworzą sprzeczność z okropnemi obrazami rewolucyi z 1848 r. i strasznych dni jakie po niej nastąpiły.

Bohaterka, Kety, prosta dziewczyna wychowana na wsi, pozostaje pod opieką dziadka mieszkającego w Paryżu, wtajemniczonego do wszystkich spisków jakie poprzedziły upadek Ludwika Filipa. Wybornie są skreślone sceny zachodzące na tajnych posiedzeniach stowarzyszonych.

Przytoczymy na okaz przemówienie jednego ze spiskowców. „Bah! alboż to Anglicy rozumieją prawdziwą wolność?“ zkądże mogli wyrobić sobie o niej pojęcie?... Na nieszczęście zdołali się wyswobodzić zanim mogli zrozumieć pierwsze zasady wolności. Jak tylko Anglikowi wolno sprzedawać i kupować, jak i co mu się podoba, nie troszczy się wcale o zasadnicze podstawy rządu. Wiejski polityk czytający głośno *Times'a* wieśniakom swej gminy, oto całe wasze pojęcie o swobodach rzeczypospolitej.

Dalej opisane są z pewną werwą humorystyczną zgromadzenia u ojca Enfantin, maskarady jego zwolenników i wielki nos jego posługacza. Książkę tę polecamy każdemu pragnącemu poznać szczegóły upadku Ludwika Filipa i rewolucyi lutowej.

Rozprawy tych rozkiełznanych mówców które bez zaprzeczenia wywołały pożar rewolucyi lutowej, przerażają ale i utrzymują zajęcie czytelnika *Five Chimney Farm* przez dwa pierwsze tomy romansu, trzeci tom obejmuje ponure zajścia i okropne katastrofy tych strasznych dni, którym przysposobiono i obmyślano wszelkie zakończenia, wyjąwszy tego jakie rzeczywiście nastąpiło. Jedyną osobą posiadającą iskierkę zdrowego rozsądku wśród tych wielkich rozumów, tych pysznych geniuszów, tych odrodzicieli rodzaju ludzkiego, jest żona adyutanta ojca Enfantin. Patrząc na nią czytelnik odetchnie po tych olśniewających przepychach świetności intelektualnych, które jak nieustanne fajerwerki przez tyle rozdziałów wzrok mu oślepiają. Autorka nowego tego romansu, miss Hoppus, tak przeniknęła się swoim przedmiotem, że książka jej prawie przestaje być romansem i jest wiernym opisem rewolucyi z 1848 określonym jakby przez naocznego świadka. Książka ta ma wielkie powodzenie, w przeciągu kilku tygodni cały nakład został rozkupiony i już zapowiedziane jest drugie wydanie. *Five Chimney Farm* nic nie traci na jednocześnem ukazaniu się z *Histoire du crime* Wiktora Hugo, owszem czytelnik rad porównywa dwa różne stanowiska z jakich zapatruje się weteran literacki i młoda nowicyuszka, autor doświadczony w sztuce przeprowadzania i grupowania wypadków i młoda kobieta wiedziona jedynie instynktem serca.

Childrem of Nature (Dzieci natury) przez hrabiego de Desard, autor utrzymuje iż daje wierny obraz obyczai i zwyczai wysokiej sfery w jakiej żyje. Dotąd obrazy tej warstwy społecznej traktowano najwięcej w romansach podających najniedorzeczniejsze i nieprawdopodobne sceny, opisywane przez ludzi nigdy nie bywających w salonach, można więc było sądzić że prawią jak ślepy o kolorach, w *Childrem of Nature* hrabia maluje towarzystwo którego jest członkiem, możnaby więc mniemać że obraz jest trafiony. Niestety! w tym romansie lorda hrabiego wszyscy pojawiający się mężczyźni są to ludzie o których polskie przysłowie mówi „poczciwi wisieli“ i nie ma ani jednej cnotliwej kobiety.

Bohater romansu, Jack Chillingham; zaślubił młodą dziewczynę spotkaną w lasach Kanady; jak tylko ukazała się w salonach londyńskich, znajduje z deklarowanego wielbiciela, w osobie lorda Windermere. Młode małżeństwo pragnąc błyszczeć żyje nad skalę i zapada w ogromne długi. Ona pożycza od lorda Windermere tysiąc funt. szterl. czem kompromituje się ogromnie, a mąż zrujnowany musi indosować pożycyą w jakiej postawił żonę. Autor ma dość satyrycznego talentu, w romansie jego nie brak dowcipu, ale styl jest *za wolny*.

Najnowszy tak zwany „sensacyjny“ romans, wyszedł z pod pióra kobiety. *Hazelhurst Mystery* obejmuje opisy tak straszne, iż czytelnikowi zagłębiającemu się w tę „tajemnicę“ włosy na głowie powstają. Oto treść. Młoda piętnastoletnia dziewczyna idzie za człowieka którego nie kocha; zniewolony interesami, mąż wyjeżdża, zostawiając żonę pod opieką młodego doktora, który korzystając z opieki i z oddalenia męża, szturmuje do serca młodej pani i zdobywa fortecę pomimo wszelkich przeszkód. W tem zwycięzca dowiaduje się że przyjaciel wraca niedługo, a że się w żonie jego zakochał szalenie, rozgłasza że umarła, podstawia i każe chować w jej miejsce inną zmarłą młodą kobietę, pokrywszy twarz jej delikatną maską woskową zdjętą z żyjącej, czem wprowadza w błąd nawet własną jej matkę. Mąż wraca i dowiaduje się o śmierci żony, pociesza się jednak prędko i żeni z drugą. Z drugiej znów strony doktór ubocznie zawiadamia żywą umarłą o śmierci męża, z czego korzystając Ketty idzie za doktora. Miss Lloyd kończy romans tem iż najpierw doktór a potem Ketty umiera, poczem autorka rozwodzi się nad pięknością i cnotami bohaterki.

Z książek tak zwanych „nowo rocznych“ które w tym roku nie odznaczały się dawnym przepychem wydania, gdyż przedewszystkiem domagano się taniości, największą wziętością cieszył się romans p. Farjeon, p. n. *Salomon Isaacs*.

Jest to historya żyda, handlarza odzieżą, który skutkiem szczęśliwych spekulacyi na Giełdzie, zostaje chwilowo milionerem, a potem w następnych tych tak częstych w giełdowych fortunach zwrotów, traci wszystko i zmuszony jest wracać do dawniejszego handlarstwa. Pan Farjeon tłomaczy dla czego przyszedł mu tak dziwny pomysł, aby w książce tak zwanej „na Boże Narodzenie“ dać publiczności do czytania historyą żyda. Najpierw, z ojca, jest on potomkiem rasy hebrajskiej, szło mu więc bardzo o to aby rozproszyć błędne mniemanie jakie rozkrzewiło się odnośnie do izrelitów, w następstwie dzieła Jerzego Elliot, p. t. *Daniel Deronda*, w którem przedstawiony jest żyd, Mardocheusz, ozdobiony najpiękniejszemi bohaterskiemi cnotami i o tem jedynie marzący: aby odzyskać Jerozolimę i przywrócić królestwo. Pan Farjeon głośno oskarża Jerzego Elliot, iż w dziele swojem pragnął przypochlebić się i pogłaskać miłość własną niektórych Żydów, znajomych swoich, wysokie zajmujących stanowisko. Żydzi bynajmniej nie roją ambitnych roszczeń odzyskania i nie myślą wcale o powrocie do Jerozolimy, i wyśmieliby się najpierwsi z tego ktoby do nich z podobną wystąpił propozycyą. Żydzi są, według autora, poczciwi przemysłowcy i handlarze nie znający uczucia dumy rasowej ani jakiegoś stanowiska zakłócającego ich stosunki z chrześcianami, oddani są całkiem życiu rodzinnemu i myślący jedynie o zyskiwaniu jak najwięcej pieniędzy, nie dla tego aby je chować, ale aby je wydawać dla zapewnienia sobie i rodzinom swoim jak największej sumy przyjemności. Co do Riah'a, owego wielce zacnego żyda opisanego przez Dickens'a, pan Farjeon utrzymuje iż przypisać to należy wpływowi Rotschild'a, wielce niezadowolnionego z roli jaką żyd Fagin odgrywa w dawniejszem dziele autora p. n. *Oliwer Twist*.

Choć otworzono już wiele wystaw malarstwa, publiczność ciśnie się przed wszystkiemi na zimową wystawę Akademii królewskiej. Jest tu wiele arcydzieł dawnej szkoły angielskiej, oraz kilka obrazów obcych mistrzów pracujących w Anglii. Między innemi wyróżnia się obraz malarza Canaletto, przedstawiający nadzwyczaj artystycznie warobioną kratę żelazną, zamykającą jakiś magnacki dziedziniec. Jest to jedyny obraz jaki Canaletto wykończył w Anglii, wszystkie inne, a szczególniej widoki Tamizy, artysta kończył w Wenecyi. Najpiękniejsze są krajobrazy Old Crome'a, którego Anglicy stawiają wyżej od Constable'a.

W teatrze nowości mało; do ostatnich należy „komedyo-krotochwila“ Gilberta p. n. *Engaged*, w której wszyscy, bynajmniej nie myśląc o tem, mistyfikują się wzajemnie. Angielska opera Carla Rosy rozpoczęła świetne swe przedstawienia w Adelphi. *Dora* pana Sardou, przełożona na język angielski wielkie tu znalazła powodzenie, za to *Patrie!* słabe bardzo wywołała oklaski. Anglicy nie rozumieją na scenie innej namiętności jak miłość, i warto widzieć jaki zapał budzą w tej uważanej za tak zimną publiczności, sentymantale sceny z *Dory*, zaś ambicya, miłość synowska, nienawiść, zemsta, patryotyzm, są to wszystko, zdaniem tutejszej publiki, drugorzędne namiętności.

J. B.

Gawędy naukowe.

Eskimosy w Paryżu. — Ich pochodzenie. — Sposób życia. — Mieszkania, broń, sprzęty i łodzie.

(Dokończenie).

Eskimosy są natury łagodnej i mało wojowniczej, charakteru otwartego i przyjacielskiego, ale małomówni i nieco ponurego usposobienia. Zręczni są i biegli w robotach ręcznych, czego dowodem są liczne przedmioty przez nich wyrabiane. Oprócz tych którzy przy osadnikach duńskich już na wpół się ucywilizowali, inni tylko myśliwstwem i rybołówstwem się trudnią. Eskimosy są jeszcze w epoce kości i kamienia: ich broń, wszystkie ich narzędzia, z tych tylko materyałów są wyrabiane, jeśli niektórzy posiadają noże, strzelby i narzędzia żelazne, to rzadko tylko i jedynie drogą zamiany od obcych osadników nabyte. Prawdziwy Eskimos nie zna dotąd innej broni jak łuk, strzały dzidy i oszczepy, których odmianę stanowią harpuny. Ostrza tych broni najczęściej są kościane, a że łatwo łamać się mogą w ciele ranionego zwierzęcia, więc lekko są osadzone na drzewcu; tak że w ranie zostają, będąc uwiązane na skórzanym sznurku mającym w drugim końcu wydęty pęcherz, który utrzymuje się na powierzchni wody gdy zwierz raniony, foka lub ryba większa się zanurzy.

Ubiór mężczyzn i kobiet jest prawie jednaki, składa się z długiej kurtki z kapturem, spodni opiętych i długich butów, wszystko z nieprzenikliwej skóry foków i futrem podszyte, a ozdobione naszywkami ze skór różnych kolorów, świadczących o guście i cierpliwości kobiet, które nad taką pracą spędzają kilkomiesięczną noc zimową w swych na wpół podziemnych mieszkaniach. Mężczyźni noszą włosy dość długie i spadające, tylko z przodu na równi z brwiami ostrzyżone; kobiety zaś zaplatają je trochę i tworzą na wierzchu głowy oryginalne wiazanie nakształt szyjki od butelki. Pomimo jednostajności ubioru, w blizkości osad europejskich, dziewczęta Eskimoskie w dnie świąteczne stroją się w piękne buciki ze skóry białej i miękkiej, a zamężne kobiety wdziewają buty czerwone. Farbowania skór od Duńczyków się nauczyli.

Eskimosy w stanie natury, polując tylko i ryby łowiąc, prowadzą życie prawie koczujące, któremu jednak ostrość klimatu i długotrwała noc zimowa staje na przeszkodzie, ztąd zaszła potrzeba mieszkań dwojakiego rodzaju, jedne stałe, zimowe, drugie letnie, przenosić się mogące. Dwa szałasy czyli na-

mioty i dwie chałupy zimowe, wystawili oni w Ogrodzie Aklimatyzacyjnym.

Pierwsze składają się z 10 do 14 żerdzi, pokrytych skórami, a tem się różnią od szałasów innych plemion, iż nie wznoszą się śpiczasto albo okrągło, ale podniesione są tylko od wchodu, tworząc jedną pochyłą płaszczyznę. Zimowe zaś chaty przez wpół w ziemi wykopane, a nizkie ścianki jej złożone z kamieni i kawałków darniny; dach wsparty na drewnianych słupach, ułożony jest z desek ziemią i darniną pokrytych. W miejscach na północ bardziej posuniętych, gdzie drzewa brak zupełny, kości wielorybów zastępują je. Wchód bardzo jest ciasny a wnętrze z jednej izby się składa w około której ciągnie się szeroka ława, podzielona zawieszonemi skórami, niby firankami, na tyle części ile rodzin w chacie się mieści, nieraz po kilka. W każdej takiej przegrodzie pali się lampa, dość wielka, wyrobiona z kamienia nakształt podłużnej czarki, napełniona tranem w którym moknie knot gruby. Jest to jedyny sposób opalania chat tych, które nie mają prawie żadnego przewiewu; łatwo więc sobie wyobrazić jaki tam zaduch i swąd panować musi. W sąsiedztwie osad skandynawskich już chaty Eskimosów są wygodniej urządzone, mają piecyki z kominem na zewnątrz i okienka z przezroczystych błon rybich.

Mieszkając nad brzegami morza i żywiąc się wyłącznie zwierzętami morskiemi, Eskimosy bardzo są zręczni w użyciu łodzi. Mają ich dwa rodzaje *kayak* i *oumiak*. Obie widzieć można na sadzawce Ogrodu *Kayak* jest to małe czółenko długie a wązkie, złożone z żeber wielorybich, okrytych skórami gęsto zszytemi; nawet po wierzchu, tak że tylko w środku pozostaje otwór okrągły w któren człowiek do pół ciała wsiada, a zapinając brzegi swej kurtki do brzegów tego otworu, tworzy z łódką jakby jedno ciało, nie mogące się zatopić, bo wydęte powietrzem pęcherze łódkę utrzymują na najburzliwszych falach. *Oumiak* jest łodzią wielką w podobny sposób zbudowaną, tylko na grubszych kościach do których skóry przybite są zębami foków zamiast ćwieków, a z wierzchu nie zakryty wcale, kilkunastu ludzi pomieścić mogą. *Kayak* tylko przez mężczyzn bywa używany, na *oumiaku* zwykle kobiety wiosłują, służą one do transportów i dalszych wycieczek.

Rządu u Eskimosów nie ma prawie żadnego. Każda rodzina ma swego starszego którego słucha. Ci starsi zbierają się czasem do wspólnego szałasu więcej na zabawy niż dla narady. Jeżeli jaka zbrodnia zostanie popełnioną, ogół naznacza i spełnia karę. Jest to jak widzimy, społeczeństwo w stanie zupełnie pierwotnym.

H. K.

Przegląd literacki.

Cudzoziemcy w Polsce, przez Ksaw. Liskego. Lwów 1876. Nakładem Gubrynowicza i Schmidta 8-vo str. 342.

Pod tym tytułem p. Liske rozpoczyna publikacyą pamiętników, notat i wrażeń z podróży po dawnej Polsce, przez obcych dyplomatów, turystów i innych podróżników skreślonych. Wiele z tych ciekawych sprawozdań spoczywa dotychczas w rękopiśmie; inne były już dawniej drukowane, ale dziś są rzadkością i prawie zupełnie poszły w zapomnienie. Niniejszą pierwszą seryą, po której mają nastąpić dalsze, składają przekłady lub streszczenia relacyi pięciu podróżników Niemców, wyjęte z dzieł historycznych i z czasopism niemieckich zeszłego wieku, gdzie były niegdyś drukowane. Chociaż pospolicie cudzoziemcy, patrząc na kraj nasz i jego stosunki przez pryzmat zupełnie odmiennych poglądów, a niekiedy uprzedzeń, a przy tem pod wpływem własnych interesów i okoliczności chwilowych, wpadają już to w krańcowy pesymizm, już to, wprawdzie rzadziej, w powierzchowny optymizm, zawsze jednak spostrzeżenia świadków naocznych i spółczesnych, a niekiedy i ich uwagi, mają wielkie znaczenie dla nieobojętnej na dzieje swego kraju potomności. Sprawy państwowe i polityczne, o ile do nich podróżnicy należeli, stan wewnętrzny w kraju, jego urządzenia, obyczaje, życie towarzyskie, wszystko to odzwierciedla się potrosze w owych notatkach i historya krajowa może im zawdzięczać nieznany szczegół, niejeden rys nowy lub klucz do wyświetlenia kwestyi spornych i rozwiązania dziejowych zagadek. Nie powiemy ażeby ogłoszone w niniejszym tomie sprawozdania dawały nam zbyt obfity plon pod tym względem; zawsze jednak znajduje się tu niemało rzeczy interesujących i dla tego mniemamy, że krótkie streszczenie tej pracy nie będzie zbytecznem.

Podróżnicy niemieccy, których opisy zebrał autor w niniejszej książce, zwiedzali Polskę w epoce od XV do końca XVIII wieku. Najdawniejszym z nich, którego pracę znajdujemy na czele, był Liborius Naker, sekretarz Jana Fiefena, wielkiego mistrza Krzyżaków. Relacyą o podróży Nakera wziął nasz autor z Töppena Scriptores rerum prussicarum. Ciekawy to niewątpliwie zabytek, jedno z najdawniejszych pism cudzoziemców o Polsce, zabytek rzucający światło na stotunki Zakonu z Polską i jego udział w słynnej wyprawie wołoskiej Jana Olbrachta. Na mocy traktatu toruńskiego 1466 roku Zakon Krzyżacki, zwróciwszy Polsce Pomorze i część Prus Zachodnich, stał się lennikiem Rzeczypospolitej z tytułu pozostawionej mu reszty ziem pruskich zwanej potem Prusami książęcemi. Wielki mistrz obowiązany był składać hołd królowi, otrzymał zaszczytne miejsce i głos „pierwszego senatora Rz-plitej“ i na każde wezwanie królewskie obowiązany był dostarczać mu posiłków zbrojnych w każdej wojnie. Czy następcy Ludwika Erlichshausen, który musiał podpisać te warunki, pomagali kiedykolwiek zbrojno Polakom przed wyprawą bukowińską, z pewnością niewiadomo. Wspomina wprawdzie Naker, że to przytrafiało się już *nieraz* za króla Kazimierza, ale z naszych historyków wiemy tylko, że Krzyżacy zbroili się 1486 roku, ażeby nieść pomoc Polsce przeciwko Turkom, których napadu obawiano się podówczas; ale że napad nie nastąpił, oddział krzyżacki wkrótce rozpuszczono. Dopiero piąty następca Ludwika Jan Tiefen pierwszy, a zarazem i ostatni z mistrzów, wyruszył na wojnę na wezwanie królewskie. Jan Olbracht, jak wiadomo, marzył o złamaniu potęgi tureckiej i gotował się wielką siłą przeciwko niewiernym. Szlachta upatrywała w tej wyprawie plany despotyczne i chęć wydania jej na zgubę, a przynajmniej zdawało się niektórym, że król byłby rad bardzo, gdyby jatagany tureckie mocno przerzedziły szeregi obrońców wzmagającej się już wtedy złotej wolności. Upatrywano w tych projektach urzeczywistnienie rad osławionego Kallimacha, który jednak umarł przed ukończeniem wyprawy. Krzyżacy otrzymali wezwanie od króla, ażeby pomogli mu do zwalczenia niewiernych. Posłuszny rozkazowi sędziwy Jan Tiefen nie wahał się ani chwili, tem bardziej że przechowywał jeszcze w sobie starego ducha rycerskiego, żądnego walki z nieprzyjaciołmi krzyża. Uzbroił więc 400 ludzi, choć z wielkim trudem, gdyż kraj był zubożały i wyczerpany ostatnią wojną, i ruszył 1 czerwca 1497 r. ze swojej stolicy, Królewca. Sekretarz jego Naker towarzyszył mu w tej wyprawie i szczegółowo opisał jej koleje. Naker widocznie przeciwny był tej wyprawie i niezbyt chętny Polakom: szczególniej gorzko uskarża się na Pawła Grebeckiego, starostę wąsoskiego, który spotkał Krzyżaków na granicy, jako *przystaw* królewski i nigdy jakoś nie mógł zgodzić się z Niemcami. Mistrz miał sobie poleconem, ażeby połączył się z królem pod Glinianami (według historyków polskich pod Lwowem). Naker notuje skrupulatnie, gdzie odpoczywali Krzyżacy i jak ich po drodze przyjmowano. D. 17 i 18 czerwca obozował mistrz naprzeciw Warszawy, po drugiej stronie Wisły. Żołnierze zakonni przeprawiali się przez rzekę do miasta, w celu zakupienia żywności.

Nie przeszkadzał im w tem Konrad, ówczesny książę mazowiecki, na Warszawie, ale do miasta nie zaprosił i mistrza nie uczcił, tłomacząc się tem, że z królem jest na tak złej stopie, iż nie wypada mu uczcić śpieszących na pomoc królowi. Śród dalszego pochodu mistrz nieraz posyłał do króla z przedstawieniem, że utrzymywać oddziału własnym kosztem nie jest w stanie: prosił więc ażeby król polecił dostarczać żywności dla jego wojska. W owych czasach nie przeddsiębierano żadnych środków zabezpieczających wyżywienie wojska: brano co znajdowało się po drodze, kupując dopóki były pieniądze, a potem i bez pieniędzy. Naker skarży się że wojska królewskie zupełnie już ogołociły kraj, przez który Krzyżakom przechodzić wypadało, tak że nawet za pieniądze dostać niczego nie było można. Nalegania mistrza nie odniosły skutku: król odpowiedział, że nie może dać nic Krzyżakom, z powodu że sprawa, za którą walczyć mają, nie jest sprawą prywatną króla i Rzeczypospolitej, lecz ogólną sprawą całego chrześciaństwa; *w tem król skłamał* (hoc mentitur rex) dodaje po łacinie Naker. Kłopoty pochodu powiększały jeszcze waśni; zachodziły nawet utarczki między Krzyżakami i wojskiem polskiem, napotykanem w drodze: w Bełzie np. z wielką trudnością udało się uniknąć krwawego starcia z oddziałem szlachty dobrzyńskiej: zajścia z tą samą szlachtą ponowiły się jeszcze u przejścia brodu pod Lwowem i w samym Lwowie. Z przybyciem oddziału pruskiego do Halicza rozpoczęły się nieporozumienia z królem, od którego mistrz nie mógł otrzymać dokładnych i wyraźnych instrukcyi. Obóz królewski znajdował się o kilkanaście mil ztamtąd, ale Jan Olbracht nie wezwał mistrza do siebie, nie wysłał nawet przeciwko niemu urzędowego poselstwa, ale z dziwną lekkomyślnością zatrzymywał go długo w miejscu i nie pozwalał mu nawet przeprawić się przez Dniestr. W tem wszystkiem widziano niesprawiedliwe i ubliżające lekceważenie i gorzko na nie skarży się Naker. Nie byli też zadowolnieni Krzyżacy z urzędników królewskich jak np. ze Stanisława z Chodcza herbu Odrowąż, który bałamucił ich zmyślonemi wieściami. Nadto arcybiskup lwowski, na którego gruntach mistrz obozował, pragnął uwolnić się od Krzyżaków zabierających żywność u jego włościan, a Krzyżacy nie wiedzieli sami, co z sobą począć. Otrzymał mistrz wiadomości o zamierzonem wkroczeniu W. Ks. Moskiewskiego do Inflant, którym na mocy układów unii z mistrzem inflanckim, obowiązany był nieść pomoc; brak pieniędzy dawał mu się też uczuwać, a chwiejność zamiarów królewskich obudzała w umysłach doradzców mistrza różne wątpliwości. Zaczęło już wychodzić na jaw, że król zwraca się nie przeciwko niewiernym Turkom, lecz przeciwko Wołoszy: nie radziła więc mistrzowi starszyzna krzyżacka mieszać się do tej wojny, tembardziej że naraziłby sobie szlachtę polską, która zamiarom królewskim nie sprzyjała by-

najmniej. Król obiecywał mistrzowi naradzić się ze swym bratem W. Ks. Aleksandrem i uwiadomić go, co ma począć z sobą. Tymczasem Krzyżacy przyglądali się, jak niejaki Surville to budował to znowu burzył mosty na Dniestrze, do przeprawy wojska przeznaczone, zgodnie ze sprzecznemi i zmiennemi rozkazami króla. Opowiadanie Nakera o tem wszystkiem istotnie rzuca dziwne światło na niestanowczy i prawie lekkomyślny charakter Jana Olbrachta. Cztery tygodnie stali Krzyżacy pod Haliczem. Nadszedł wreszcie rozkaz królewski, ażeby przeprawiali się przez Dniestr, ale w tym czasie mistrz zachorował i starszyzna była zdania, ażeby wbrew temu rozkazowi napisać do króla że mistrz przybył na wojnę z Turkami, ale z nikim innym i prosi o pozwolenie wrócić do Prus. Na radzie starszyzny szczególniej ostro występował przeciwko królowi sam Naker, gwałtownie dowodząc, że król postępuje z mistrzem, jak z prostym knechtem. Sam mistrz nie był na radzie i niezupełnie był tegoż zdania co starszyzna: przynajniej o powrocie na seryo nie zamyślał. Oburzył się nawet i ofuknął, gdy go do powrotu naglono. Dochodziły tymczasem do Krzyżaków wieści o mało prawdopodobnych zwycięztwach królewskich nad Turkami, puszczono także pogłoskę, którą Naker również za nieprawdopodobną uważał, że na pomoc Polakom przeciwko niewiernym mają przybyć król francuzki i siedmiu innych królów „z tamtej strony morza.“ Doradzcy mistrza przekonywali go, że nie można przeprawiać się przez Dniestr, gdyż przez to Krzyżacy naraziliby się Polakom, którzy bez żołdu wojować za granicami swego państwa nie chcą i nie są obowiązani. Zresztą choroba mistrza uczyniła niemożliwą przeprawę, wysłano więc do obozu królewskiego przystawa Pawła z wiadomością o tej chorobie i z żądaniem nowych instrukcyi, przy tem mistrz prosił o pozwolenie powrotu do Lwowa, gdzie mógłby się leczyć skutecznie, a ludzi swoich obiecał przysłać królowi. W odpowiedzi król żądał, ażeby mistrz raczej przebywał w zamku halickim, dodając że panowie polscy przeciwni są powrotowi mistrza do Prus, ale wreszcie zgodził się i na to. Naker widział we wszystkiem złą wiarę ze strony króla i Polaków: zdawało mu się nawet, że król pozornie zgodziwszy się na powrót mistrza do Lwowa, potajemnie polecił Stanisławowi z Chodcza i Pawłowi, ażeby zatrzymali mistrza w Haliczu, jeśli nie przemocą, to namową. Na nic się to jednak nie przydało, gdyż mistrz zrobił, jak postanowił, wysłał na drugą stronę Dniestru do króla oddział złożony ze 140 jazdy pancernej, pod dowództwem Ludwika von Saussheim, komtura z Osterody, a sam zresztą wybrał się z powrotem do Lwowa. „Gdy już namioty zwinięto, opowiada Naker: sam jeszcze mistrz cierpliwie siedział na krześle, patrząc na spustoszenie, które żołnierze jego naokół zrządzili i na biednych ludzi, którym dobytek ich pozabierali. W te wtenczas do sekretarza swego odezwał się słowa: Liboriusie, pewno ta biedota sobie myśli: Bóg cię skarał, żeś nam kazał zabrać własność naszą! Stało się przeciw woli mojej i niemało mnie smuci, ale chciano, żeby tak było!“

W drodze napotkał mistrz jakiegoś starego szlachcica, który mu opowiadał o powodach i okolicznościach teraźniejszej wojny. Ciekawe to opowiadanie, nieco różniące się od wiadomości podawanych przez historyków polskich (Miechowitę i Wapowskiego) przytaczamy tu, jak je streszcza Naker. „Król nie na Turka zgromadził tyle wojska, lecz na to żeby wypędzić wołoskiego wojewodę. Choć bowiem wojewoda jest hołdownikiem królewskim, to jednak stał się z przyczyny niedbałości przeszłego króla lat temu 30 hołdownikiem Turcyi; gdyby go był wtedy król bronił, byłby się mógł z pewnością Turkowi oprzeć. Kiedy jednak wojewoda, mimo to że króla o pomoc prosił, znikąd jej nie dostał i poddać się musiał, wtedy zaczął rozmyślać nad tem, ażeby nie ze swej kieszeni płacił daniny Turkowi, lecz wydarłszy ją z krajów króla, ktory go nie bronił. Wziął tedy na żołd pewnego Rusina Muchą zwanego, a ten przy pomocy Tatarów pustoszył najżyzniejsze kraje, Podole i Ruś, zabierając tu przynajmniej tyle ile było potrzeba, aby daninę zapłacić, a tym sposobem tak zniszczył te bogate kraje, że wielcy panowie, którzy niegdyś na setki bydło swe liczyli, dziś są tak zniszczeni, że żebrać muszą. Teraźniejszego króla za młodych jego lat kilkakrotnie wożono na Podole i na Ruś, aby obejrzał sobie te kraje, jak je to Wołoch i jego wódz Mucha spustoszyli i zniszczyli i żeby ojca swego do obrony tych krajów i do wojny z Wołochem nakłonić. Ojciec jego atoli — tak przynajmniej opowiadają — zwlekał i nie przeszkadzał, *za radą królowej z którą Włoch porozumiał się i mnóstwo jej podarunków przysłał* — tak ludzie mówili. Po śmierci ojca zwłóczył i król ten przez lat pięć tę sprawę. teraz atoli, zawezwany przez arcybiskupa lwowskiego Różę i innych ruskich panów, zebrał to wielkie wojsko, złożone z Polaków, Prusaków, Mazurów, Szlązaków i innych.“ Opowiadał jeszcze ów szlachcic, że Wołoch dał posłom królewskim, staremu biskupowi przemyskiemu i innym panom, którzy z nim jeździli, taką odpowiedź: „teraz rzuciłem kość między dwa psy, niech się o nią gryzą. Zobaczę, który weźmie górę, ten będzie moim panem.“

Przyjechawszy do Lwowa, mistrz posłał list do króla, prosząc go o uwolnienie siebie i posłanego oddziału napowrót do Prus, z powodu wojny kawalerów inflanckich z w. ks. moskiewskiem. Wkrótce jednak po wysłaniu tego listu, wielki mistrz Tiefen umarł we Lwowie. Towarzyszący mistrzowi, z Nakerem na czele, postanowili przewieść ciało niebosszczyka do Królewca. Starosta wąsoski Paweł opierał się temu, żądając, ażeby pierwiej uwiadomiono króla o śmierci mistrza i proszono go o zezwolenie na przewiezienie zwłok, ale Naker nie chciał o tem słyszeć, dowodząc, że prawa i statuta zakonu wymagają koniecznie prędkiego przewiezienia ciała do Królewca, ażeby starszyzna, przekonawszy się naocznie o śmierci swego pana, mogła przystąpić do obioru jego następcy, Wyruszył więc ze Lwowa orszak żałobny, witany i przeprowadzany po drodze przez biskupów i zakony i przy końcu września 1497 r. przybył do Królewca.

(*d. c. n.*)

Nowe wydawnictwa.

W tych dniach opuścił prasę III-ci tom „Zbioru Praw“, który jest dalszym ciągiem dawniejszego wydawnictwa „Dziennika Praw Królestwa Polskiego“. Tom ten obejmuje postanowienia i rozporządzenia rządu za rok 1873, dotyczące dziesięciu gubernii Królestwa Polskiego, a zebrane z urzędowego wydawnictwa Senatu Rządzącego p. t. *Sobranije uzakonienij i rasporjażenij Prawitielstwa.*

„Zbiór Praw“ obok tekstu rossyjskiego ustaw, obejmuje przekład ich na język polski, oraz odpowiednie spisy i skorowidze. Przeznaczony jest do podręcznego użytku nietylko wszystkich władz i urzędników, ale nadto i dla ogółu publiczności, która, ulegając powszechnej zasadzie „nieznajomością praw nikt skłaniać się nie może“, na zapoznaniu z obowiazującemi ją przepisami, wiele zyskać jest w stanie.

Zbiór Praw nabywać i prenumerować można w Redakcyi Niwy (Marszałkowska Nr. 54), oraz we wszystkich księgarniach.

Następny to jest IV tom „Zbioru Praw“ wyjdzie w miesiącu Czerwcu i obejmować będzie prawodawstwo za rok 1874.

Zawiadomienie.

Skutkiem zobowiązań przedłużając przewodnictwo moje nad pracownią kobiet we Włocławku, zawiadamiam zgłaszające się piśmiennie uczennice, że nowe kursa rozpoczną się z dniem pierwszym Maja b. r. że wakacyi żadnych nie ma, i że przeniosłam zakład na Szeroką ulicę pod N. 233.

Przełożona pracowni
Agnieszka z Wilczewskich Bufle.

Gazeta Świąteczna „Nowiny“ z dniem 1 Czerwca r. b. na mocy otrzymanego zezwolenia Ministra Spraw Wewnętrznych, zamienioną zostaje na gazetę codzienną. poranną.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pani T. w Bowentowie. Do użytku żądanego zdaje nam się być bardzo praktyczne dziełko p. t. Sadownictwo Lucasa, które z przesyłką pocztową kosztuje rs. 1 k. 50. Nadesłane kop. 50 oddano biednej wdowie z pięciorgiem dzieci.

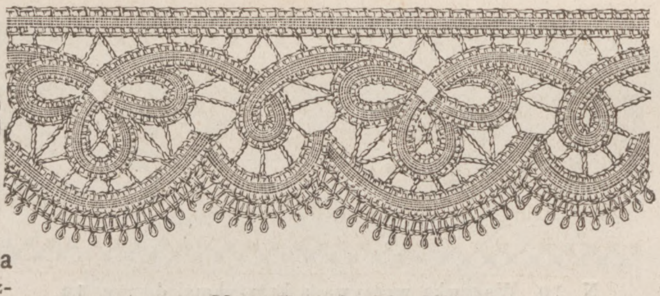
Panu M. M. Zamiar przetłomaczenia Starej Baśni na francuzki jest tylko rzuconą myślą, która dotąd za stanowczą przyjętą nie została.

Do dzisiejszego N-ru Tygodnika Mód dołącza się dodatek z drzeworytami.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 12 (24) Апрѣля 1878 г. Redaktor J. K. Gregorowicz Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Elektoralna N. 758 (28).



N. 1. Sukieneczka princesse dla dziewczynki.



N. 3. Koronka irlandzka.



N. 2. Sukieneczka fałdowana dla dziewczynki.

Opis do N. 16

(*Dokończenie*)

N. 18. Koszula dzienna z karczkiem zaokrąglonym.

Karczek do koszuli stanowi skośny pas batystu, zaszyty w drobne zakładki, mający $3\frac{1}{2}$ cent. szerokości, któremu przez wyciągnięcie dolnego brzegu nadaje się formę zaokrągloną. Do takiego paska przyszyte są wstawki haftowane $1\frac{1}{2}$ cent. szerokie, a zeszycie przykrywają wązkie listewki stębnowane; w górze karczek oszywa się walansjenką 2 cent. a u dołu 3 cent. szeroką.

N. 19. Koszula nocna z poprzecznemi zakładkami. Krój podług ryc. 45 w N. 15 Tygodnika.

Przody koszuli i mankiety zdobią paski 6 cent. szerokie drobnych, poprzecznie zaszytych zakładek, i walansjenka 2 i 4 cent. szeroka. Kołnierz jest z przodu wywinięty; naszycie walansjenek wskazuje ryc. 19.

N. 20—21. Serweta na stolik do kawy lub herbaty. Haft kolorowy na adamaszku.

Haft albo wyszycie kolorowe na bieliźnie stołowej tkanej w różne adamaszkowe desenie, co raz większej doznaje wziętości. Sposób wykonania może być rozmaity; albo deseń cały pokrywa się płaskim haftem w paru cieniach lub kolorach, albo tylko brzegi i żyłki obrabia się ściegiem sznureczkowym. Fabryki na obstalunek, wyrabiają bieliznę stołową, mającą herb lub monogram na środku. Ryc. 20 przedstawia średniej wielkości serwetę, ozdobioną wyszyciem sznureczkowem, bawełną prawdziwą turecką, w dwóch cieniach niebieskich. Ryc. 21 przedstawia do połowy zmniejszony deseń szlaku i uczy sposobu wyszycia. Serweta oszyta jest w koło koronką niciana wywodzoną bawełną niebieską.

N. 22. Pasek do wiązania czystej bielizny. Haft krzyżykowy.

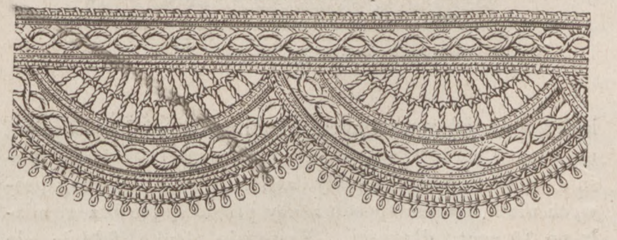
Do paska (6 cent. szerokiego a 30 cent. długiego) białej kanwy jawa, ozdobionego frendzlą siepaną 1 cent. szeroką i wyszyciem krzyżykowym, przyszyte są długie tasiemki lub wstążki. W środku wyznaczony jest monogram, a brzegi kanwy rzadko odziergane dla mocy. Paski takie służą do wiązania odzielnie każdego rodzaju bielizny odebranej z prania.

N. 23. Ubranie z vêtement.

Model odrobiony z wełnianego popielatego materyału, przerabianego nitkami bronzowemi, i złotego koloru; te same kolory pomieszane są w przybraniu sukni. Rękawy są z materyi jedwabnej bronzowej; sute kokardy mieszane z materyi bronzowej i ponsowej z podszewką żółtą; w kwastach pomieszane są te wszystkie kolory. Wypustki przy szwach i u dołu przy vêtement są bronzowe. Do vêtement formą princesse bardzo długie przody, (około 200 cent.) krają się razem z boczkami, są z przodu i z boków przyfałdowane i ze-



N. 5. Dolman z haftem perskim.



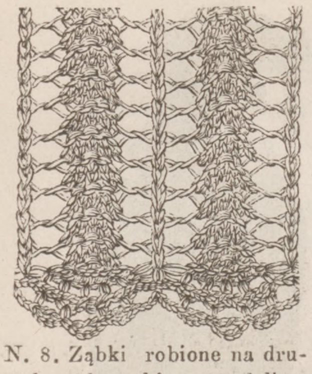
N. 4. Koronka irlandzka.



N. 6. Okrycie z haftowanym szlakiem.

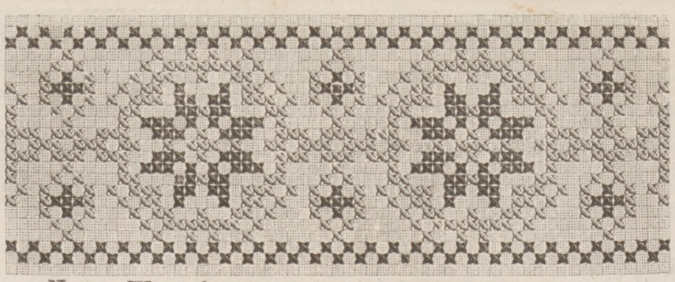


N. 7. Mantyla z czarnego kaszmiru.

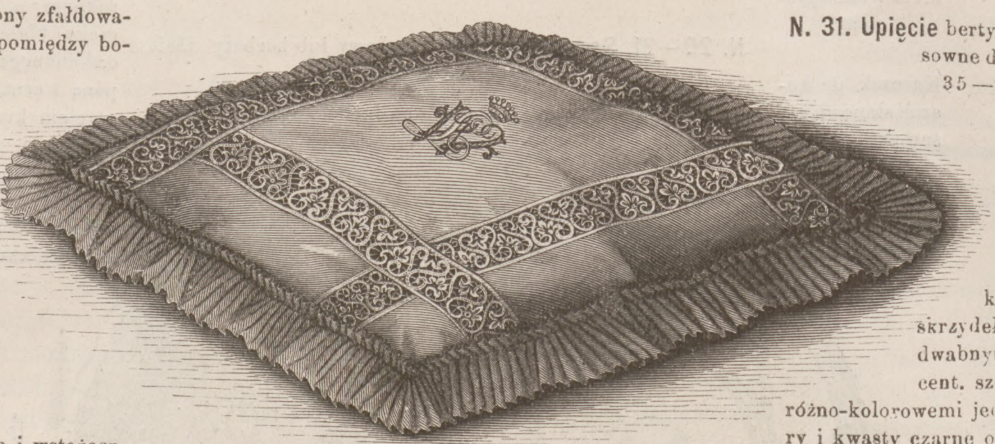


N. 8. Ząbki robione na drutach z brzeżkiem szydełkowym.

szyte z tylnemi nie podpiętemi częściami. Środkowy szew pleców jest od dołu na 60 cent. otwarty i garnirunkiem oszyty; na tylne bryty zachodzi draperya upięta z oddzielnego kawałka, trzymającego 70 cent. w kwadrat, któren z trzech stron objęty jest wypustką, a z czwartej strony zfałdowany i wszyty pomiędzy boczny szew pleców, a z przeciwnego brzega podpięty w sposób na rycinie wskazany. Vêtement oprócz wypustki ozdobione jest paskami w drobne ząbki wyciętemi bronzowemi, ponsowemi i żółtemi, które zachodzą jedne na drugie.



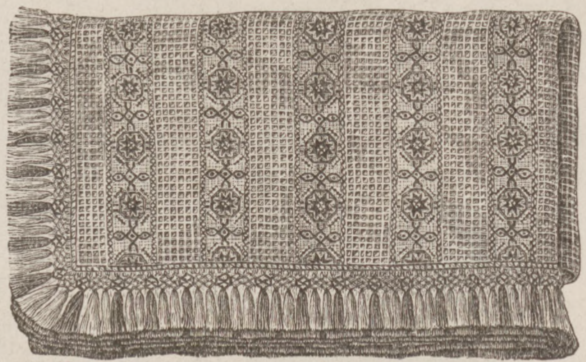
N. 10. Wszywka wyszywana krzyżykami do ryc. 14.



N. 11. Pcwłóczka na małą pierzynkę.

N. 29. Ranny czepeczek ubrany wązką wstążką.

Na pasku sztywnego tiulu, objętego drutem i wstążeczką kolorową, z przodu 5, z tyłu 2 cent. szerokim, upina się skośnie ukrojone denko muślinowe, mające 24 cent. długości a 37 szerokości. Denko z przodu skła[illegible] się w trzy głębokie kontrafałdy, z tyłu w 5 fałd schodzących się w środku, a z boków daje się kilka drobnych fałdek. Garnirunek stanowi szeroka walansjenka, układana wa-



N. 14. Kapa w pasy wyszywane i gładkie. Patrz ryc. 10.



N. 12. Poszewka z kolorowym haftem, odpowiednia do prześcieradła ryc. 15.

chlarzowo, z jednego boku przepinana kokardkami z wstążeczki atłasowej $1\frac{1}{2}$—2 cent. szerokiej, nad czołem przepięta rozetą, a z drugiego boku przyszyta bez wstążki. Z tyłu przyczepiony jest do czepeczka 9 cent. długi, wązki pasek sztywnego tiulu, w koło oszyty koronką marszczoną, a w środku suto ozdobiony pukielkami ze wstążeczki. Rozeta i pukielki z tyłu są ze wstążki blado-różowej, resztę kokardek z wstążki jasno-niebieskiej.

N. 30. Czepek ranny ubrany szeroką wstążką.

Podstawę czepeczka stanowi pasek sztywnego tiulu 3 cent. szeroki a 33 długi, w środku w ząb zaszyty, z tyłu złączony poprzecznym paskiem tiulu 3 cent. szerokim a 12 cent. długim; pasek przedni pokrywa się wstążką



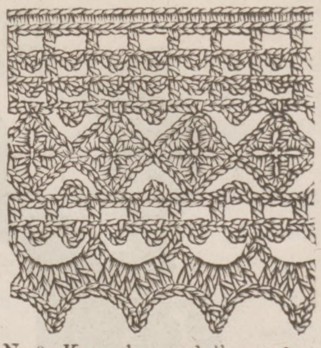
N. 15. Kołdra z prześcieradłem przypinanem na guziki. N. 16. Kołdra z podszytem od spodu prześcieradłem.



N. 17. Szlaczek wązki do prześcieradła ryc. 16.

kolor[illegible] a tylny muślinem. Owalne denko muślinowe, [illegible] cent. wysokości a 32 szerokości kraje się sko[illegible]ścina z tyłu w mały ząb do środka, podług prostych nitek, w ten sposób ażeby prosto ścięte brzegi miały po 30 cent. długości. Następnie denko fałduje się z przodu, fałdy zesuwa się do środka i przyszywa do czółka, przepasanego złożoną wstążką 6 cent. szeroką, na którą odwraca się i przyczepia koronkę górną. W środku nad czołem przypina się kokardę ze wstążki; końce wstążki 66 cent. długie wiążą się na kokardę i spuszczają na plecy.

N. 31. Upięcie berty, stosowne do ryc. 35—36.



N. 9. Koronka szydełkowa do bielizny.

N. 32—33. Dwa modne wachlarze.

N. 32. Wachlarz haftowany.

Oprawa wachlarza jest z czarnego, kunsztownie wyrzynanego drzewa; skrzydełka oklejone są repsem czarnym jedwabnym, w górze zakończonym szlakiem 10 cent. szerokim haftowanym na czarnej krepie, różno-kolorowemi jedwabiami w cieniach matowych. Sznury i kwasty czarne ozdobione są złotem.

N. 33. Wachlarz malowany, spacerowy.

Odrobiony w guście chińskim z drzewa trzcinowego, w kolorze naturalnym, pokryty jest delikatną plecionką słomkową, na której nierównej powierzchni słabo tylko



N. 13. Poszewka z wstębnowanemi kwadratami.

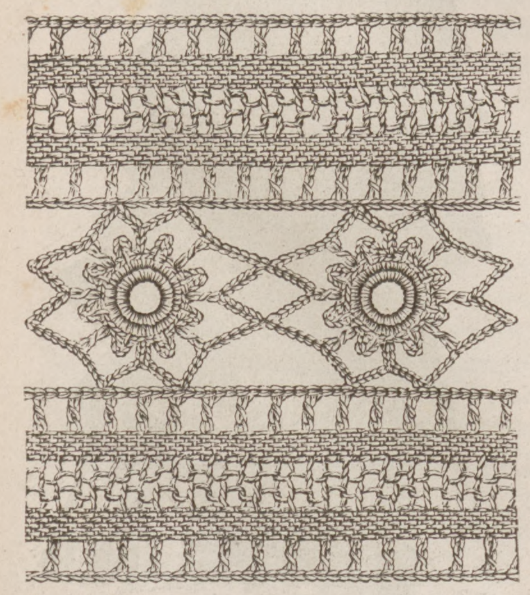
występuje malowidło, wykonane matowemi kolorami. Kwasty i sznurek z surowego jedwabiu, przetykane są bajorkiem złotym.

N. 34. Ubranko z bluzką wyciętą, dla małej panienki.

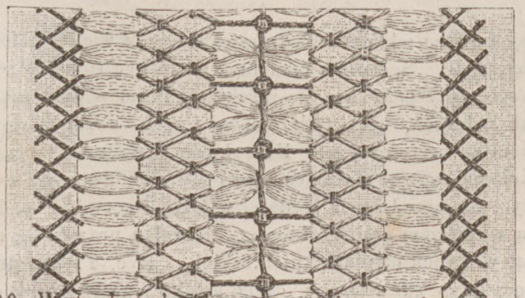
Biała muślinowa sukienka złożona ze spódniczki i stanika wyciętego, bluzkowego, przepasana paskiem Medicis, ozdobiona jest wstawką haftowaną, wązkiemi zakładkami i walansjenką 4 i $1\frac{1}{2}$ cent. szeroką. Pasek z blado-różowej materyi objęty jest wypustką ze sznureczkiem. Pod cały dolny garnirunek, pod wstawkę przy wykroju i bufowanych rękawkach, podszywa się muślin albo satynę rożową.

N. 35—36 i 31. Ubranie wieczorowe ze stanikiem z bawetem i fałdowaną z tyłu baskiną.

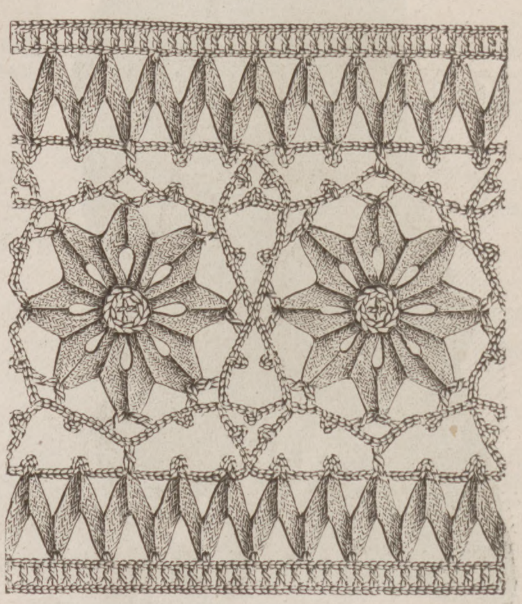
Wytworne i gustowne suknie, przedstawione z boku



N. 18. Wszywka szydełkowa z tasiemeczką.



N. 20. Wszywka z kratką ażurową i wyszyciem luźnym ściegiem.



N. 19. Wszywka z tasiemeczki w ząbki spajanej robotą szydełkową.

i z tyłu na ryc. 35 i 36 dla wykazania wszelkich szczegółów i odmian sutego garnirunku, odrobione były z białej faille i białej jedwabnej gazy w deseń żółtawy adamaszkowy; frendzla 11 cent. szeroka mieszana była ze szenelą. Dolny, 20 cent. szeroki garnirunek, składał się zdrobniutko plisowanych falban i sutej riuszy. Przód i boki sukni zdobiły skośnie od dołu do góry naszyte, potrójne plisy, z gazy adamaszkowej zakończone frendzlą, których brzegi z jednego boku podchodziły pod podłużnie naszyte ubranie z plis gazowych i faille, z drugiej strony pod 30 cent. szeroki bryt gazy. Bryt ten z zewnętrznych brzegów oszyty był frendzlą i riuszą a z drugiego boku przyfałdowany i między szew tylnych brzegów wszyty. Kokardy ściągające suknię z tyłu były z gazy i materyi 22 cent. Stanik wycięty z tyłu sznurowany, zdobi berta podana na ryc. 35 albo taka jak na ryc. 31.



N. 26. Koronka z tasiemeczki do koszyczka ryc. 25.



N. 21. Mała deseczka do prasowania. Patrz szlaczek ryc. 17.

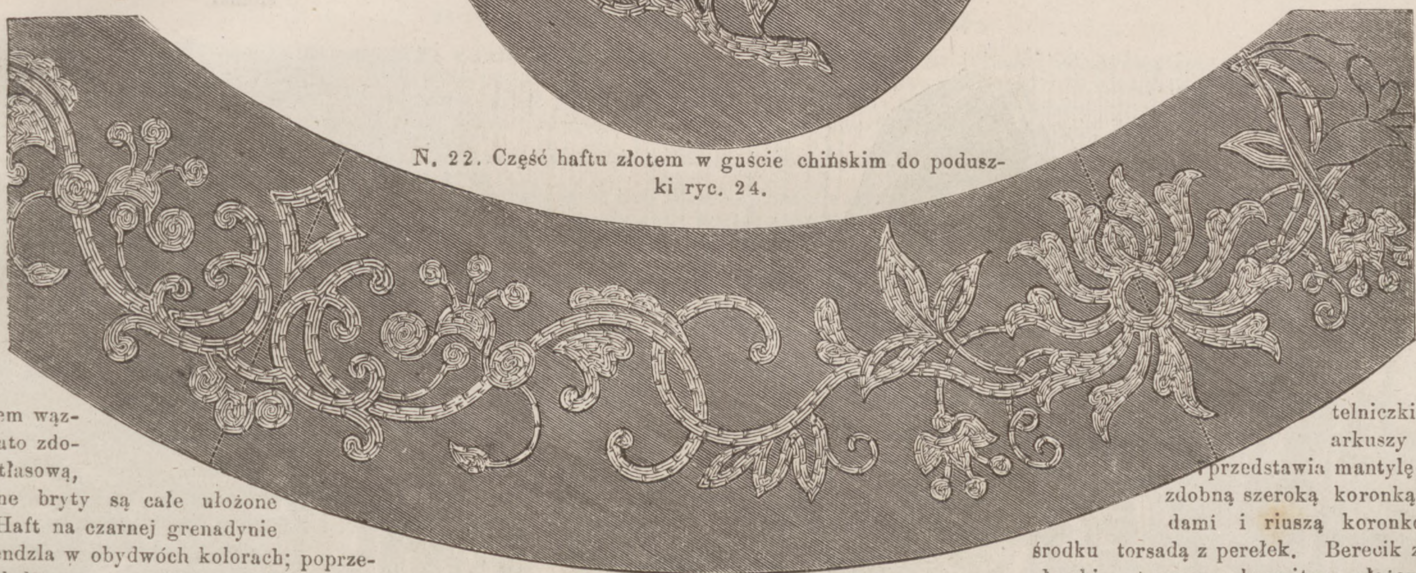


N. 22. Część haftu złotem w guście chińskim do poduszki ryc. 24.

N. 37. Suknia princesse z kwadratowym wykrojem, ozdobionym koronką albo karbowaną krepą i kokardami.

N. 38. Suknia z przypinanym trenem, podanym oddzielnie na ryc. 26.

Tren układa się z prostego bryta jedwabnej grenadyny, albo z gotowego grenadynowego szala mającego 67 cent. szerokości z jednego brzegu ozdobionego szerokim haftem i frendzlą, z drugiego haftem wąskim. Tren taki bogato zdobi suknię czarną atłasową, której przód i boczne bryty są całe ułożone w podłużne fałdy. Haft na czarnej grenadynie jest koloru tilleul, frendzla w obydwóch kolorach; poprzeczne brzegi szala lub bryta są przyfałdowane i do paska spódnicy przyszyte, fałdy przy zaokrągleniu dolnem, przepięte bukietem z kwiatów. Stanik wycięty z długim bawetem z tyłu i z przodu, ozdobiony zręcznie ułożoną bertą.

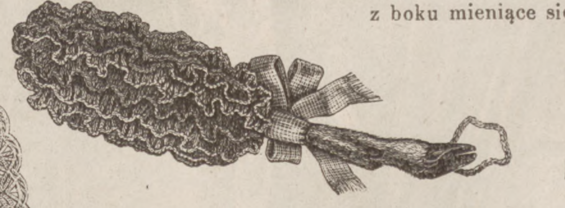


N. 23. Szlak w guście chińskim do poduszki ryc. 24.

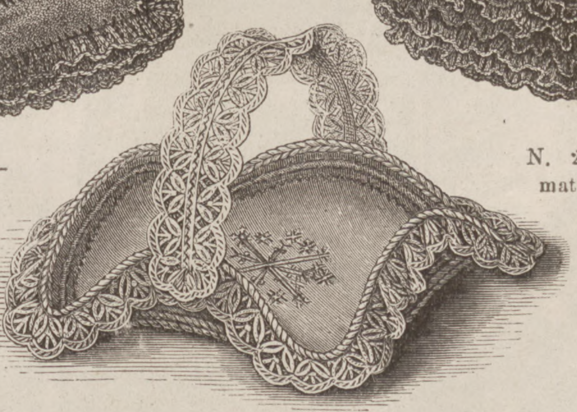
Opis do N. 17.



N. 27. Szczotka do czyszczenia materyi jedwabnych. Robota szydełkowa. Patrz ryc. 28—29.

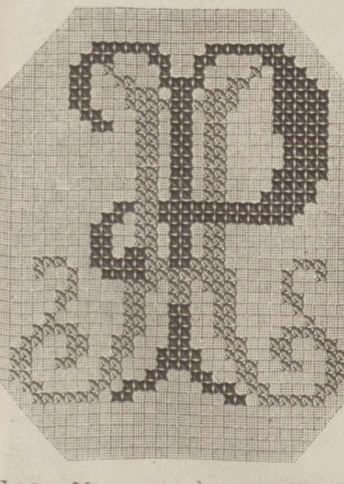


N. 28. Szczotka do czyszczenia materyi jedwabnych. Patrz ryc. 27 i 29.



N. 25. Koszyczek do robót. Patrz ryc. 26.

N. 1. Sukienka princesse dla dziewczynki.

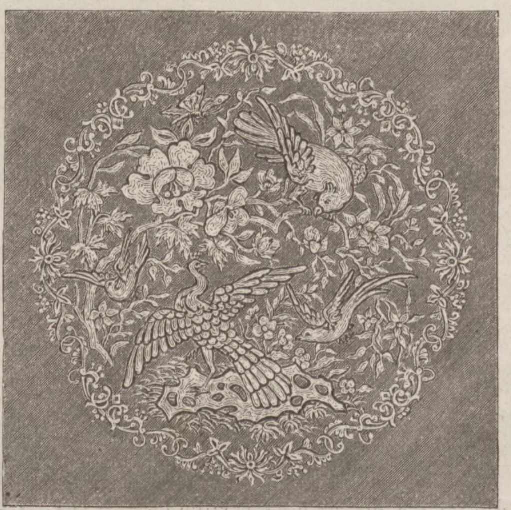


N. 30. Monogram do znaczenia bielizny. Ścieg krzyżykowy.

Odszyta z granatowego aksamitu, ma plecy złożone z kilku części, dopełnione u dołu częścią fałdowaną 60 cent. szeroką a 22 cent. długą. Skromne przybranie stanowią pliski 2 1/2 cent. szerokie z jasno-niebieską wypustką z materyi i takiemiż kokardami.

N. 2. Sukienka fałdowana dla dziewczynki.

Potrzeba najpierw dopasować podszewkę z muślinu lub perkalu a na niej układają się fałdowane przody i plecy, przyszyte do gładkiego karczka maleńkiemi guziczkami. U dołu dana falbana 22 cent. szeroka układana w fałdy 10 cent. szerokie przedzielane 6 cent. szerokiemi kawałkami plisowania; przykrycie falbany przysłania rodzaj poprzecznej draperyi przepiętej z przodu draperyą.



N. 24. Haft chiński złotem na poduszkę do kanapy. Patrz ryc. 22—23.

N. 3—4. Koronki do kołnierzyków, chusteczek i t. p.

N. 5. Dolman w guście perskim.

Dolman stanowi już od lat kilku ulubione okrycie wiosenne; na ryc. 3 przedstawiliśmy model odrobiony z materyału w paski deseń, który można zastąpić długim szalem tureckim.



N. 29. Wykonanie roboty szydełkowej do szczotki ryc. 28.

N. 6. Okrycie wiosenne z haftowanym szlakiem.

Upięte jest z chustki czarnej kaszmirowej mającej 168 cent. w kwadrat, złożonej we dwoje i ozdobione szerokim szlakiem haftowanym jedwabiem żółtym do cieniu; środkiem pleców haft odznacza jakby szpiczasty kapturek. Kapelusz z br[illegible]zowej słomki przybrany bronzowym aksamitem, złotą pletnią i bronzowemi piórami.

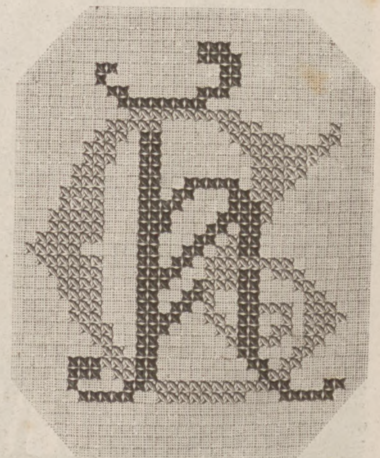
N. 7. Mantyla kaszmirowa.

W przeszłym roku na wiosnę podaliśmy formę takiej mantyli, fason taki pozostał utrzymał się i na ten rok, odsyłamy więc czytelniczki do przeszłorocznych arkuszy z krojami. Rycina przedstawia mantylę z czarnego kaszmiru zdobną szeroką koronką naszytą dwoma rzędami i riuszą koronkową przedzieloną w środku torsadą z perełek. Berecik z czarnej angielskiej słomki, otoczony aksamitem złożonym w płaskie fałdy, z tyłu przepiętym płaską kokardą z trzema klamrami; z boku mieniące się skrzydełko.

N. 8—9. Koronki do bielizny na pościel.

N. 11. Powłóczka na małą pierzynkę (plumeau).

Materyał na powłóczkę musi być w tymże gatunku i kolorze jak kołdra np. atlas bawełniany. Brzegi otacza plisowana falbana z nagłówkiem 12 cent. szeroka; zwierzchnie przyozdobienie stanowią wszywki z koronki irlandzkiej krzyżujące się na rogach i tylko lekko przyfastrygowane; środek zajmuje piękny monogram wyhaftowany jedwabiem ściegiem płaskim.



N. 31. Monogram do znaczenia bielizny. Ścieg krzyżykowy.

N. 12. Poszewka z kolorowym haftem.

Odpowiednia do prześcieradła jakie widzimy na ryc. 15 jest prawie kwadratowa (72 cent. długości a 75 szerokości); szlak dany z trzech stron odgrodzony kratką ażurową, wyszyty jest bawełną ponsową i szafirową; brzegi oszyte koronką niciana, szydełkową lub siatkową. Zapięcie urządzone podług

ryciny 12. Monogram wyznaczyć można krzyżykami podług ryc. 30—31.

N. 13. Poszewka z kwadratami z nicianej koronki.

Jest formy podłużnej (80 długości a 66 szerokości) a z poprzecznego brzegu zdobią ją kwadraty fabryczne koronkowe, wstębnowane bardzo staranie za pomocą wąziutkiej pliseczki; w zagłębieniu sębów wyszyte są bawełną ponsową i szafirową nie wielkie rozety.

N. 14 i 10. Kapa na łóżko.

Zszywana jest naprzemian z pasów materyału waflowego (przerabianego w wypukłą kratkę) i z kanwy Jawa; każdy pas liczy 7 cent. szerokości; szerokość całej kapy 168 cent. wynosi. Tylko pasy z kanwy Jawa ozdobione są wyszyciem krzyżykowem, kolorową bawełną podług wzoru załączonego na ryc. 10, lub podług deseni poprzednio zamieszczanych w Tygodniku. Frendzlę wiązać można z wysiepanych nitek lub kupić gotową.

(Dokończenie nastąpi).



N. 32—34. Kapelusze letnie.

N. 32. Kapotka z jedwabnego repsu. N. 33. Kapelusz z rondkiem podniesionem z przodu. N. 34. Kapelusz okrągły z czarnej słomki.



N. 35. Ubranie ślubne dla młodej wdowy. N. 36. Suknia ślubna z materyi faille. N. 37. Ubranie ślubne dla osoby młodziutkiej. N. 38. Ubranie strojne wizytowe.